ROK X. — № 3. Warszawa, Marzec, 1922.

PRĄD

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY I LITERACKO-NAUKOWY

WYCHODZI NA POCZĄTKU KAŻDEGO MIES. PRÓCZ SIERPNIA i WRZEŚNIA

pod kierunkiem WŁADYSŁAWA LEWANDOWICZA,
przy najbliższym współudziale ANTONIEGO CHACIŃSKIEGO
i JERZEGO LUBOWICKIEGO.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Krakowskie-Przedm. № 7.
m. 15a, otwarte codziennie od 6—7 po poł. Tel. 86-21.

PRZEDPŁATA PÓŁROCZNA: 750 mk., zagranicą 1000 mk.

Pius XI.

Obrany w dniu 6 lutego b. r. na papieża kardynał Achilles Ratti urodził się w Desio pod Medjolanem 31 maja 1857 roku.

Gimnazjum, jak również seminarjum duchowne ukończył w Medjolanie, studja zaś wyższe odbywał w Rzymie, otrzymując po kolei doktoraty filozofji, teologji i prawa kanonicznego.

W ciągu lat następnych poświęca się w zupełności nauce, porzucając dla niej profesurę homiletyki w Seminarjum Medjolańskiem. Pracę naukową prowadzi w bibliotece Watykańskiej, wydając cały szereg cennych prac, które zyskały mu rozgłos w szerokim świecie naukowym. Oceniając jego zasługi, mianuje go papież Pius X początkowo vice-prefektem, później prefektem wspomnianej bibioteki.

Nowoobrany Benedykt XV odrywa go od spokojnej pracy naukowej, powierzając mu początkowo protonotarjat apostolski, później zaś w maju 1918 roku robiąc go wizytatorem apostolskim w Polsce, następnie zaś nuncjuszem. Co na tem wysokiem stanowisku czynił ms. Ratti i jak się wywiązał z poleconego mu zadania, wszyscy dobrze wiemy. W okresie tych kilku lat, jakie wśród nas przebywał, nie tylko poznał Polskę, lecz zżył się z nią i pokochał, nazywając ją drugą ojczyzną. A jak silną była ta sympatja, tego najlepszym dowodem nazwa polskiego papieża, jaką mu po obiorze opinja publiczna we Włoszech nadała.

Mianowany w kwietniu ubiegłego roku arcybiskupem Medjolanu, powraca do Włoch, gdzie też wkrótce otrzymuje godność kardynalską.

A gdy po śmierci Benedykta XV zbierało się conclave, głos opinji za najmędrszego i najuczeńszego z kardynałów uważał Ratti'ego.

Wybór człowieka tej miary co kardynał Ratti, rokujący świetny rozwój kościoła w myśl szczytnych haseł Leona XIII i Benedykta XV, powinien serca nasze napełnić radością.

* * *

W odpowiedzi na depeszę gratulacyjną, wysłaną przez „Odrodzenie“ Stowarzyszenie Młodzieży Akademickiej z okazji wyboru kardynała Ratti'ego na papieża, nadeszła depesza treści następującej:

„Ojciec Święty, wzruszony hołdem akademików „Odrodzenia“, wyraża swe podziękowanie i zasyła prezesowi i członkom swe ojcowskie błogosławieństwo Apostolskie.

(—) Kardynał Gasparri“

Wrażenia z Holandji.

Dn. 11 lutego b. r. delegacja „Odrodzenia“ w osobach kol-sen. Aleks. Darowskiego oraz niżej podpisanego przybyła do Rotterdamu na kongres holenderskiej katolickiej młodzieży akademickiej. Zapraszanie delegatów obcych narodów na kongres narodowy ma tę dobrą stronę, że ułatwia im wzajemne porozumienie, gdyż dzięki gościnności i delikatności gospodarzy znika wszelka sztuczność i chłód, a naprężenia, tak łatwo dziś powstające na gruncie międzynarodowym, dają się szybko usuwać. Doświadczenia poczynione w Pradze Czeskiej i Rawennie, w zupełności potwierdziły nadzieje pokładane w takich międzynarodowych konferencjach, nic przeto dziwnego, że w myśl ideałów Sekretarjatu „Pax Romana“ Holendrzy skorzystali, aby na swoim dorocznym zjeździe zgromadzić grupę cudzoziemców-katolików.

Wobec powyższego nie można się było spodziewać jakichś uchwał wspólnych, jakichś jednomyślnych rezolucyj. Nie o nie bowiem chodziło, zresztą zbyt dobrze wszyscy zdajemy sobie sprawę, jak trudno niedawnym wrogom dojść do jednomyślności i zgody. Trzeba dopiero grunt przygotować, wprost wychować, uzdolnić ludzi do zrozumienia tych słów papieża Benedykta XV:

„Najmilsi — upomina słodki Jan św.—**miłujmy się zobopólnie, bo miłość jest z Boga.** (1 Jan 4, 7). Napomnień Chrystusa i Apostołów słuchali pilnie i przejęli się niemi całkowicie ci bracia nasi z pierwszych czasów, którzy, choć należeli do różnych i przeciwnych sobie narodów, przecież chętnie i zupełnie zapominali o dawnych sporach i w największej żyli zgodzie. A ta zgodność serc i umysłów zadziwiała tembardziej zaiste i odbijała jaskrawo od tła śmiertelnych nienawiści, jakie wówczas w łonie ludzkiego społeczeństwa gorzały.“

Otóż międzynarodowe konferencje, w powyższych warunkach, mogą odegrać wybitną rolę w przygotowaniu gleby współczesnego świata pod siew miłości Chrystusowej. Zgoła bowiem inaczej przedstawiają się zarzuty, czynione jakiemuś narodowi, np. Niemcom, gdy je robimy u siebie, a gdy oni — za kordonem, inaczej zaś, gdy mamy przed sobą przedstawiciela tego narodu. Dopiero wtedy nasze wystąpienia nabierają jedności i ostatecznej precyzji, przenosimy je bowiem na realny grunt stosunku osobistego poszczególnych ludzi. A nie jest to bynajmniej stosunek li tylko subjektywny, gdyż delegat — jak w danym wypadku — katolickiej młodzieży nie przemawia i nie działa w imieniu swojem, lecz w imieniu pewnej grupy młodzieży, przytem podkreślić z naciskiem trzeba, — **młodzieży,** a zatem tej części społeczeństwa, która najwrażliwsza, przynajmniej najbardziej entuzjastycznie jest usposobioną dla spraw narodowych. W takich zatem okolicznościach zetknięcie się Polaków i Niemców, Polaków i Czechów, Belgów i Niemców, Francuzów i Niemców nabiera swoistego znaczenia i doniosłości na przyszłość: stykają się tu bowiem dwa serca — obydwa gorące, obydwa głęboko miłujące swój kraj. A jeżeli dodać jeszcze, iż wszystkich delegatów łączy jedna wiara, jedno Ciało Chrystusowe, napięcie uczuć niezwykle się potęguje, wtedy kryterja subtelnieją i poważnieją.

Doskonale to pojmują ci, którym zgoda święta leży na sercu, ci, którzy szczerze i uczciwie przejmują się nauką Chrystusa i jego Apostolskich następców, jak ś. p. papieża Benedykta XV.

Nie będę jednak się rozwodził dłużej nad potrzebą i charakterem stosunków międzynarodowych, nie będę analizował przyczyn, dla których nawiązuje je młodzież akad. katolicka—do tematu tego, tak niesłychanie doniosłego, powrócimy w najbliższej przyszłości*), pragnę narazie zaznaczyć, iż pobyt nasz zagranicą niewątpliwie niemałe korzyści przynosi Polskiej sprawie na Zachodzie, niewątpliwie rozpędza niejedne uprzedzenie i niejedną fałszywą opinję, słowem jest ze wszechmiar pożądany, jak dowiodły doświadczenia na obczyźnie czynione, gdzie się na każdym kroku z ignorancją w spra-

*) Otrzymaliśmy I zeszyt „Pax Romana“ za styczeń 1922 r.

wach polskich spotykać trzeba, oraz jak świadczą głosy naszych ambasad, które wprost domagają się stosunków młodzieży naszego kraju z krajami Europy Zachodniej.

Pragnę podzielić się wrażeniami z podróży po Holandji. Obserwując życie katolików Niderlandzkich nie podobna nie podziwiać i nie budować się ich żywą wiarą. Twierdzą oni, iż dopiero przed pięćdziesięciu laty wyszli z katakomb, gdyż do połowy zeszłego stulecia urzędowy protestantyzm nie mniej silnie ich gnębił, niż rosyjski pop i urzędnik naszych unitów na Podlasiu. Wystarczy zestawić olbrzymie wspaniałe świątynie katolickie, dziś w posiadaniu protestantów, z małymi kościołkami katolików, częstokroć tak umiejętnie ukrytymi, iż nazewnątrz zgoła domyśleć się nie można ich istnienia, aby odrazu zdać sobie sprawę z rodzaju i natężenia prześladowań. Nic przeto dziwnego, że wiara dziś rwie wartkim potokiem po przez współczesne życie Holendrów. Katolików zaledwie część trzecia ludności, atoli dziś już o takim wpływie, że na czele rządu stoi katolik p. Ruys de Beerenbrouck, tekę zaś pracy powierzono p. Alberse, również członkowi partji katolickiej, której przewodniczy Mgn. Noolens. Lecz Katolicy wpływ wywierają nietylko na politykę,owszem i inne dziedziny życia Holenderskiego poczynają się podawać duchowi Kościoła. Niedawno nawrócił się na jego łono najwybitniejszy malarz Holandji Toorop, a najznakomitszy powieściopisarz doby współczesnej Van der Eeden przed kilku miesiącami zgłosił swój akces do Kościoła katolickiego. Podkreślić muszę niezwykle piękną, wprost imponującą postawę katolików Niderlandzkich, świadczącą o ich głębokiem rozumieniu i szacunku dla wiary Chrystusowej. Van der Eeden‘owi polecono poczekać pewien czas na ostateczne przyjęcie w grono wiernych, aby z jednej strony mógł sam się wypróbować, z drugiej zaś, aby się można było przekonać o szczerości i głębi nawrócenia, niezrażającego się żadnemi trudnościami i warunkami, gotowego na wszelkie ofiary. O, jakby taki „katechumenat“ przydał się wielu naszym konwertytom, Kościół nasz w Polsce niechybnie ustrzegłszy się przed niejednem bluźnierstwem i obłudą!

Do charakterystyki katolicyzmu w Holandji dorzucić trzeba jego zapał apostolski. Na ulicach Amsterdamu w soboty na zaimprowizowanych ad hoc trybunach studenci i studentki, inteligenci i robotnicy wygłaszają płomienne przemowy w obronie katolicyzmu Dalszy ich ciąg wraz z dyskusją odbywa się w niedziele w kościołach lub salach, gdzie Dominikanie i Jezuici toczą dysputy z nie-katolikami. Zebrania cieszą się niebywałą frekwencją, liczba słuchaczy dochodzi do 500 (pięciuset), przedewszystkiem mężczyzn. Jezuita zaś Van Ginneken urządza rekolekcje dla nie-katolików. Na jedne z nich przyjechał profesor psychologji Uniwersytetu ze Sztok-

holmu.—Młodzież zaś akademicka jest spoiście zorganizowana. Nad całą ich akcją, mającą także charakter polityczny, powiewa głębokie zrozumienie i przejęcie się życiem nadprzyrodzonem: częste przystępowanie do sakramentów świętych jest na porządku dziennym. Bardzo charakterystyczne, co świadczy o konsekwencji i głębi przekonań—to oficjalne, choćby w najbardziej rozbawionej restauracji odmawianie modlitw przed i po spożywaniu posiłku. Podkreśliłem charakter polityczny. I cóż dziwnego, w Holandji wszyscy katolicy grupują się w jednej partji, poglądy więc i jej program są jednocześnie poglądami i programem młodzieży katolickiej. Niderlandy nadto biorą czynny udział w rozwiązywaniu problematu socjalnego, przytem potrafią wyciągać najdalej idące wnioski, mając bardzo wrażliwe sumienie na potrzeby klas pracujących. Tak więc, obok socjalistycznej międzynarodówki w Amsterdamie istnieje w Utrechcie mędzynarodowy Sekretarjat chrześcijańskich związków zawodowych, którego rola coraz to wyżej wzrasta w opinji świata rządzącego, tak że sekretarz generalny p. Serarens został zaproszony na członka i referenta spraw robotniczych przy Lidze Narodów i Międzynarodowym Trybunale w Hadze.

Tyle mi się nasuwa uwag i spostrzeżeń. A teraz, jak nas, Polaków, przyjęto: — Mimo germanofilskiej orjentacji, zasadniczo bardzo nas lubią, niestety, darzą nas jedynie sentymentem, nie wchodzą w nasze polskie interesy i wyrachowania, nie traktują nas po męsku. Jako dowód sentymentalnego stosunku do nas i zupełnego niezrozumienia naszych spraw, przytaczam jeden z wielu faktów: pewien Hołender, wielce przychylny Polsce i Polską się żywo interesujący, radził, abyśmy corychlej dla świętego spokoju i sprawiedliwości, oddali ten skrawek Górnego Śląska, który nam przypadł w udziale.

Opinję o Polsce przez długie lata urabiali Niemcy lub zdrajcy naszej sprawy, jak smutnej pamięci twórca Polskiego Biura Korespondencyjnego i jednocześnie urzędnik ambasady Niemieckiej Dr. Zygmunt Gargas. Nadto niemało opinji o Polsce szkodzi nasz dług 18.000.000 florenów, zaciągnięty swojego czasu przez PUZAP (znów jeden z przyczynków do nieudolnej naszej gospodarki!) i do dziś dnia nie zapłacony. Dla Holendrów — handlarzy—fakt, iż nie potrafiliśmy dotąd długu tego uiścić, dyskredytuje nas w ich oczach—chwilami spotykać się można z ironicznym uśmiechem! Jak zwykle i wszędzie—nadomiar złego—olbrzymia ilość Żydów, zwłaszcza w Amsterdamie, podających się za Polaków, a zajmujących się przedewszystkiem szalbierstwem i grą na giełdzie, nie może przecież sprzyjać polepszeniu naszej opinji na Zachodzie.

Tak, dużo, niesłychanie dużo wysiłków i taktu oraz właściwej reprezentacji potrzeba z naszej strony, aby wytworzyć sobie zagra-

nicą odpowiednie i godne stanowisko. Nas stanowczo inaczej przyjmują niż Czechów: ich traktują jako równych sobie, nas zaś jako dziecko, potrzebujące opieki i ustawicznych rad. — W ostatnich dopiero miesiącach dzięki nowemu naszemu ambasadorowi poczyna się rozwijać właściwie nasza propaganda. Nowy nasz minister p. prof. Kowalski wraz ze swymi współpracownikami p. Kobylińskim i p. Papeem żywo się krzątają, aby zarzucać prasę holenderską wiadomościami o Polsce. — Jakież więc rezultaty naszego pobytu w Rotterdamie, Hadze i Utrechcie? Zdaje się nam, iż niejedno uprzedzenie, niejedną opinję fałszywą o Polsce—zwłaszcza wśród młodych—udało się nam usunąć, ale nie w tem główna wartość: przez pobyt, przez zetknięcie się, przez czynny udział w akcji, zamanifestowaliśmy, iż jesteśmy, iż nietylko mamy prawo do bytu, ale że i my, Polacy, do ogólnego dorobku cywilizacyjnego możemy niejedną myśl, niejeden czyn dorzucić.

Władysław Lewandowicz.

Katolik w życiu państwowem.

Liczne są jeszcze rzesze tych, — nawet katolików, którzy dziwią się, że na zjazdach katolickich, gdzie — jak twierdzą — winno się omawiać sprawy religijne, coraz częściej spotyka się na porządku obrad sprawy społeczne, ekonomiczne, polityczne i państwowe.

„**Katolik** w życiu państwowem“.

Czemu nie powiedziano „obywatel“? Wszak ten ostatni wyraz służy na oznaczenie człowieka w jego stosunku do społeczności państwowej. Czyżby katolik miał być innego rodzaju obywatelem, aniżeli jego współobywatele innych wyznań i religji, czy bezreligijni? Czyżby katolicyzm, jako nauka wiary i moralności, dawał jakie wskazania polityczno-państwowe, któreby z jego wyznawców miały urabiać szczególny typ obywatela?

Dzisiejszy świat polityczny, dzisiejsza opinja polityczna nawet nie dopuszczają takich pytań. Wszak powstawanie i utrzymywanie się państw uważane jest ogólnie za rodzaj zjawiska natury, które zachodzi i odbywa się zupełnie niezależnie od jakichkolwiek względów religijno-moralnych. Wszelka działalność ludzka w tej dziedzinie winna się kierować jedynie względem na korzyść i powodzenie. Wzmocnienie siły własnego państwa, choćby kosztem innych, pokonanie współzawodników, choćby brutalną przemocą— to są „konieczności polityczne“, które „interes państwowy“ każe

przyjąć i poświęcić im wszelkie osobiste skrupuły moralne. Boć przecie w żywiołowem ścieraniu się interesów, czy to różnych warstw społecznych w łonie jednego narodu, czy też państw między sobą, wszelkie liczenie się ze względami religijno-moralnemi trzeba uznać wprost za samobójstwo, za stawianie się w roli bezbronnego jagnięcia wobec drapieżnego wilka, słowem za niepokonaną przeszkodę do stworzenia i umocnienia państwa na zewnątrz.

Oto w krótkości i bez krasomówczych osłonek teorja egoizmu narodowego czy klasowego, tak, zdawałoby się, praktycznie rozumna i korzystna.

A owocem jej, owocem nieuniknionym, to niezliczony szereg strasznych walk i wojen, to również i ostatnia wszechświatowa wojna ze wszystkiemi jej okropnościami, z których wiele tak boleśnie osobiście odczuwaliśmy i może jeszcze odczuwamy.

„Z owoców ich poznacie je“.

Zła i fałszywa to musi być teorja, skoro tak cierpkie wydaje owoce. I rzeczywiście, fałsz głęboki tkwi w zasadzie oderwania polityki i działalności państwowej już nie tylko od podstaw dogmatyczno-moralnych katolicyzmu, ale wszelkiej nawet czysto przyrodzonej religji. A że fałsz ten spoczywa głęboko w samem założeniu tych błędnych poglądów, dlatego wielu dostrzec go nie może, a są, niestety, i tacy, którzy go dostrzec nie chcą.

Fałsz z dziedziny teorji, przeniesiony w życie czy to jednostek, czy społeczności, wywołuje rozstrój tego życia, ból, cierpienie, starcia, walki, wreszcie całe życie unicestwić może. Jedynie prawda życie podtrzymuje i rozwija. I dlatego ci, którzy poznali życie w całej jego pełni i prawdzie, którzy zrozumieli sens życia jednostek i narodów: wieszczowie wszystkich czasów i narodów, głębocy myśliciele i mędrcowie, przewodnicy ducha narodowego, którzy dla swych współziomków prawdziwymi byli przywódcami, a nie najemnikami lub kondotierami, wreszcie głos ludu, który w tym wypadku jest rzeczywiście głosem Boga, wszyscy zgodnie stwierdzają, że wszędzie tam, gdzie człowiek swą działalność rozwija, najwyższą, najpotężniejszą, bo wszechmocną realnością jest prawo moralne, które się odzywa w sumieniu jednostek i narodów, i siły moralne, a nie przemoc fizyczna rozstrzygają o życiu i śmierci narodów.

My, Polacy, którzy dzięki działaniu tych właśnie sił moralnych, dzięki spełnianiu się nieuniknionej sprawiedliwości dziejowei odzyskaliśmy niepodległy byt państwowy mamy w szczególny sposób — przez ten namacalny niejako dowód — ułatwione zrozumienie prawdy, że czyn moralnie zły nigdy nie może się okazać politycznie prawdziwie dobry.

Nie tutaj czas i miejsce, aby obszerniej omówić i udowodnić

zależność działalności polityczno-państwowej od zasad religijno-moralnych. Skoro, jeszcze nie jako katolicy, ale jedynie jako ludzie rozumni i zastanawiający się, przyjmujemy istnienie Boga, Stwórcy i Celu ostatecznego, to podporządkowanie całego naszego życia dążeniu do Boga jest jedyną logiczną konsekwencja tej prawdy. Podporządkowanie to **nie oznacza zacieśnienia** całego życia jednostkowego, narodowego czy państwowego wyłącznie do dziedziny religijnej, wymaga jedynie, aby wszelka działalność ludzka nawet w sferze zainteresowań czysto ziemskich i doczesnych nie stawała w sprzeczności i na przeszkodzie celom zaziemskim i wiecznym.

Możemy i powinniśmy dążyć do tego, aby przez działalność państwową i polityczną stwarzać coraz lepsze warunki życia materjalnego i duchowego, aby podnieść poziom cywilizacyjny i kulturalny swego narodu i całej ludzkości, żyć coraz pełniej życiem prawdziwie ludzkiem. Dążeniom tym i usiłowaniom winien jednak przyświecać cel jeszcze wyższy: urzeczywistnienie tu na ziemi Królestwa Bożego, abyśmy kiedyś uczestniczyć mogli w wiecznem.

Wszelkie naruszenie, pogwałcenie, lub pominięcie praw religijno-moralnych w działalności politycznej godzi w ten cel, uniemożliwia osiągnięcie go, a w każdym razie utrudnia i **dlatego** jest złem.

Uznaje to zło z łatwością każdy umysł religijny; w podporządkowaniu przeto życia państwowego zasadom religijno-moralnym upatruje najlepsze zabezpieczenie prawdziwie i na daleką metę pojętego dobra, zarówno swego osobistego, jak i państwowego.

Dla człowieka nie wierzącego lub nie przyzwyczajonego sięgać do głębi zagadnienia jest to oczywiście trudne do zrozumienia i przyjęcia. Możemy przeto z tych głębin zasadniczych rozważań przejść w zrozumialszą dziedzinę faktów dziejowych.

Wystarczy choć trochę rozejrzeć się we współczesnych wypadkach politycznych lub sięgnąć do wydażeń bliższej czy dalszej przeszłości, badać fakty w ich przyczynach i skutkach, a okaże się wkrótce, że ile razy w imię „interesu państwa“, jego siły i korzyści, gwałcono prawa moralne sprawiedliwości i uczciwości czy to w stosunku do własnych obywateli, czy do państw innych, po chwilowem niekiedy powodzeniu zawsze w ostateczności następował upadek. I upadek ten następować musi z koniecznością, bo życie samo wykazuje, że i w polityce można trwale budować jedynie na nienaruszonym fundamencie sił moralnych.

Te idee, które coraz silniej i wyraźniej zarysowują się w umysłach dotychczas jeszcze nielicznych, winne stać się włas-

nością ogółu. W interesie prawdziwie realnie pojętego dobra naszego państwa winniśmy dążyć do ugruntowania w sobie i do wszczepienia w nowe pokolenia przekonania, że już nie tylko z religijnych pobudek, ale na podstawie psychologicznego i społecznego poznania natury i celów życiowych państwa okazuje się iż podporządkowanie państwa pod wymogi prawa moralnego jest jedynie dobrym interesem państwowym, a wszelki egoizm nacjonalistyczny czy klasowy, polityka siły i przemocy, sianie nienawiści, jedynie krótkotrwałe zdobywają powodzenie i dlatego tylko duchowo krótkowzrocznym imponować mogą.

I w polityce sprawdza się powiedzenie: **czem kto wojuje, od tego ginie.**

Te prawdy potwierdzane na każdym kroku przez historję winne nam przejść w krew i kości, winne stać się własnością duchową wszystkich prawych obywateli, nie tylko katolików, lecz wszystkich wogóle, którzy są przekonani, że jest różnica między złem a dobrem i że zło moralne tylko nowe zło rodzić może.

My zaś, katolicy. winniśmy sobie uważać za obowiązek i za punkt honoru, właśnie jako katolicy, iść w pierwszych szeregach bojowników o prawdziwe i trwałe dobro narodu i państwa naszego.

Dotychczas działalność nasza pod tym właśnie względem mało jest wydatna: z grzechów zaniedbania w uczciwej pracy obywatelskiej powinniśmy zrobić nareszcie poważny rachunek sumienia, zerwać wreszcie z małodusznością lub wygodnictwem, z wyniosłem usuwaniem się od polityki, natomiast usilną i wytrwałą pracą w miarę swych sił i stosownie do swego stanowiska, wywalczyć poszanowanie dla zasad moralnych w polityce. Iluż to katolików, niestety, tylko metrykowych, jako członkowie stronnictw biernie znoszą, gdy ich stronnictwo walczy fałszem, kłamstwem, nieuczciwością, nienawiścią, demagogją; iluż z nas przy wyborach nawet nie pomyśli o tem, aby od kandydatów zażądać gwarancji co do moralnej strony ich działalności politycznej, iluż wreszcie katolików stojących w samym wirze prac państwowych i politycznych w rządzie, czy w Sejmie zapomina, że zasady moralne obowiązują nietylko w życiu prywatnem, ale i w publicznem, i że prawdziwie rozumną i realną polityką jest właśnie ta, która docenia ważkość momentów moralnych.

„Komu więcej dano, od tego więcej żądać będą".

My, katolicy, w sprawach religji i moralności nie jesteśmy skazani jedynie na ograniczone i zawodne siły naszego rozumu. W objawieniu Chrystusowem znajdujemy uzupełnienie i rozjaśnienie wielu kwestji naszego czystorozumowego poznania.

I oto z Ewangelji spływa nam nowy snop światła, który po-

zwala stronę moralną zagadnień polityczno-państwowych ująć jeszcze głębiej i wszechstronniej. Nie, iżby Ewangelja dawała nam pozytywny system wskazań polityczno-państwowych, tak, jak nie daje nam systemu społecznego. Lecz Ewangelja zawiera jasne i niezwruszone zasady, z któremi zestawiając nasze systemy polityczne i działalność praktyczną, zawsze możemy osądzić, czy one są w duchu Chrystusowym, czy z tym duchem sprzeczne.

Nadto Ewangelja jest niewyczerpaną skarbnicą środków i pomocy do osobistego wyrobienia moralnego jednostek. A jakie kłaść będzie obywatel moralne podwaliny pod budowę organizmu państwowego, gdy nie założy silnych fundamentów moralnych we własnej duszy?

Wreszcie Ewangelja jedynie posiada drogowskazy, które od wypaczenia i nadużycia uchronić mogą najcenniejsze nasze dobra polityczne: wolność, demokratyzm i tyle innych. Jedynie duch Chrystusowy uchronić może wolność od zwyrodnienia w swawolę, a demokrację od stoczenia się w bagnisko ochlokracji, czyli panowania mętów i szumowin społecznych.

Od dłuższego już czasu, kiedy zagadnienia społeczne coraz więcej się zaogniały, badano naukę Chrystusa ze stanowiska konsekwencyj, jakich ona wymaga w dziedzinie życia społecznego i stworzono wspaniałą naukę społeczną chrześcijańską, która stała się świetlanym drogowskazem w praktycznej pracy społecznej nietyko katolików, ale wszystkich ludzi dobrej woli.

Dziś czas najwyższy, aby w podobny sposób wytworzono chrześcijańską naukę polityczną, któraby oświeciła rozumy i sumienia najszerszych warstw obywateli wszystkich stanów, i to nietylko katolików, ale wszystkich, którzy dojrzeli już do zrozumienia prawdy, że najgłębsze podłoże spraw politycznych, podobnie jak spraw społecznych, jest natury moralnej, i tylko na gruncie zasad moralnych, dziś na gruncie zasad chrześcijańskich, pomyślnie dla narodu i państwa sprawy polityczne prowadzić można.

Wprawdzie na pierwszy rzut oka i powierzchownie sądząc, można mniemać, że postępowanie na terenie politycznym, w polityce międzynarodowej czy międzypaństwowej lub wewnętrznej, w starciach i walkach między stanami czy stronnictwami, że postępowanie takie zgóry wymaga rezygnacji i zgody na klęskę i niepowodzenie.

Głębsze jednak wniknięcie w ducha etyki chrześcijańskiej wykaże, że Chrystus mówił nietylko o prostocie gołębiej, ale i o roztropności wężowej, że powiedział kiedyś, iż synowie ciemności roztropniejsi są w rodzaju swym od synów światłości, a z toku opowiadania ewangelicznego bynajmniej nie wynika, żeby Chrystus chciał chwalić mniej roztropnych synów światłości,

wreszcie Chrystus nietylko znosił krzywdy, ale i upominał się, nawet energicznie i czynnie, o swoje prawa.

Tylko że roztropność niekoniecznie musi być oszukiwaniem, niekoniecznie dławieniem i tępieniem innych.

Dalszą trudność podnoszą ci, którzy twierdzą, iż zawsze będziemy mieć jednostki i większe czy mniejsze zespoły ludzkie, nawet całe państwa, które w swej działalności politycznej nie zechcą się zastosować do wymagań etyki chrześcijańskiej.

Zapewne, i to jest i będzie jedna z walnych przyczyn, która stale będzie uniemożliwiać urzeczywistnienie marzeń o raju na ziemi. Nie o to też idzie. Wystarczy już, skoro wśród polityków czynnych, wśród sterników nawy państwowej i wśród szerokich mas obywatelskich wyrobi się przekonanie, iż nietylko jedynie godziwą, ale i jedynie realnie pożyteczną jest działalność polityczno-państwowa zgodna z zasadami etyki chrześcijańskiej. Kto wówczas będzie postępował wbrew tym zasadom, kto będzie uprawiał politykę siły i przemocy, ucisku i nienawiści, nie będzie mógł ani w oczach własnych, ani w oczach współobywateli uchodzić za dobrego i pożytecznego polityka.

Zło zawsze plenić się będzie, ale nazywane po imieniu, nie będzie szerzyło w duszach tego strasznego zniszczenia moralnego tego nieokiełznanego rozpętania najniższych instynktów, jakie panuje dzisiaj, gdy wszelkie zło pokrywa się pięknie brzmiącemi frazesami o interesie państwa, czy warstw jego poszczególnych.

A że w dzisiejszych czasach ustroju demokratycznego głos opinji, wola narodu świadoma zawsze prędzej czy później zwyciężają, więc my, katolicy, mamy wszyscy obowiązek przyłożyć swą cząstkę pracy do tego, aby wreszcie zdrowy duch w polityce zdobył sobie panowanie. Szczególnie zaś działacze i przywódcy polityczni, przyznający się jawnie do katolicyzmu, mają pod tym względem wielkie obowiązki i wielką odpowiedzialność.

Na podstawie powyższych uwag, którym chyba trudno odmówić słuszności, śmiało twierdzić możemy, że religja katolicka zawiera ze stanowiska obywatelsko-państwowego szczególne siły i pomoce, które jej wyznawcom szczerym a konsekwentnym pomagają w wysokim stopniu i osobiście stać się mogą dla państwa czynnikiem dodatnim i wprowadzić w organizm państwowy życiodajne siły.

I dlatego my, katolicy, już nie tylko ze względów czysto religijnych, ale i ze względów polityczno-państwowych mamy prawo żądać, aby religja katolicka miała zapewnioną zupełną swobodę wywierania swego dobroczynnego wpływu.

W praktyce wypływa z tego żądania cały szereg dalszych, jak swobody i prawa Kościoła katolickiego, zapewnienie katolickie-

go wychowania dzeci, co prowadzi do żądania dla katolików katolickiego prawodawstwa małżeńskiego i szkół wyznaniowych itd.

Zespół tych żądań i innych, w których szczegóły nie mogę tu wchodzić, bo to wykraczałoby poza ramy mego tematu, stwarza program polityczny specyficznie katolicki.

Byłoby pożądanem, aby działacze polityczni katoliccy w porozumieniu z odpowiednimi czynnikami hierarchji kościelnej ułożyli pewien zasadniczy program polityczny, obejmujący niepodlegające już dyskusji religijne wymagania katolików i aby uświadomieni katolicy, czy jako członkowie stronnictw rozmaitych czy jako posłowie w poszczegónych swych klubach, jako warunek współpracy politycznej przeprowadzili uznanie swych żądań w dziedzinie religijnej.

Oczywiście jest to rzecz wymagająca szczegółowego omówienia i rozstrzygnięcia niejednej sprawy jeszcze wątpliwej i podlegającej dyskusji. Nie chodzi też przytem o tworzenie specjalnego stronnictwa katolickiego, którego powstanie w naszych obecnych stosunkach bynajmniej nie byłoby, jak się zdaje, wskazane. Chodzi jedynie o stworzenie pewnych linij wytycznych, aby uświadomieni i czynni katolicy wiedzieli jasno, jakie są w dziedzinie religijnej wymagania, od których zarówno w interesie swych najwyższych dóbr duchowych, jak niemniej w interesie dobra samegoż państwa odstąpić nie mogą.

Chrystus nazwał apostołów „solą ziemi“. Dziś my wszyscy katolicy, winniśmy stać się solą życia polityczno-państwowego, chronić je od zgnilizny moralnej i rozkładu, a być czynnikiem zdrowego rozwoju i trwałości państwa naszego.

Dr. Apolonja Koperska.

KORESPONDENCJE.

Ś. P. ks. Idzi Radziszewski.

Dnia 22 lutego b. r. zmarł rektor i twórca pierwszego na ziemiach polskich Uniwersytetu Katolickiego, dr. św. Teologji i filozofji, ks. Idzi Radziszewski.

Urodzony 1 kwietnia 1871 roku, ukończył seminarjum we Włocławku, następnie zaś Akademję Duchowną w Petersburgu, zyskując stopień magistra św. Teologji. Zamiłowanie do nauki, a zwłaszcza do studjów filozoficznych skierowuje go na Zachód do uniwersytetów Włoskich, Fancuskich, Szwajcarskich i Belgijskich. Na uniwersytecie w Lovanjum pracuje pod kierunkiem dzisiejszego prymasa Belgji, Kardynała Merciera, uzyskując w ro-

ku 1900 doktorat filozofji. Odrazu w następnym roku zostaje powołany na vice-regensa, a potem regensa seminarjum Włocławskiego, które reformuje i przekształca, stawiając na najwyższym poziomie w Polsce.

Nie zaniedbuje jednak pracy naukowej. Zakłada i redaguje miesięcznik naukowy filozoficzno-religijny „Ateneum Kapłańskie“. w kraju. Równocześnie czynnie współpracuje z Towarzystwem Filozoficznem we Lwowie i Psychologicznem w Warszawie. Mianowany w roku 1914 rektorem Akademji Duchownej w Petersburgu, zabiera się energicznie do jej zreformowania. Niestety wybuch rewolucji uniemożliwia mu pracę. Po powrocie do Kraju nie ustaje w pracy, oddając się całkowicie mającemu powstać uniwersytetowi katolickiemu w Lublinie. A gdy projekt został zrealizowany, ś. p. Idzi Radziszewski zostaje rektorem nowopowstałego uniwersytetu i jego duszą. Wszystko, co ma wspomniany uniwersytet, zawdzięczać powinien po większej części zmarłemu Rektorowi. I oto w połowie tej pięknej pracy, nie zobaczywszy jej owoców odchodzi od nas. Umiera nie tylko mąż wielkiej nauki, oddający całe swe życie dla urzeczywistnienia wielkiej i świętej idei, lecz także człowiek wielkiego serca, człowek, który ukochał tę młodzież, dla której tworzył nowe źródło wiedzy i wśród której pozostawił szczery żal po sobie i niezatarte niczem wspomnienie.

G. S.

Lublin, 25 lutego 1922 roku.

Wycieczka przedstawicieli Bratniej Pomocy Un. Pozn. do Pragi.

Na zaproszenie Centralnego Związku Czechosłowackich Studentów, oraz kilkakrotne prośby Konsulatu Czeskosłowackiego w Poznaniu, udała się delegacja Bratniej Pamocy Uniwersytetu Poznańskiego w składzie kolegów: Janisławskiego Kazimierza, Rogozińskiego Władysława, Skorzewskiego Karola, Szwedowskiego Zygmunta i niżej podpisanego, w dn. 15 lutego b. r. do Pragi Czeskiej, celem poinformowania się o stosunkach na tamtejszych wszechnicach, oraz poznania urządzeń samopomocowych studentów czeskich.

Po dość uciążliwej, bo 32-u godzinnej podróży, przybyliśmy 16. II. wieczorem o godz. 10 do Pragi. Na dworcu Wilsona powitali nas przedstawiciele: Ministerstwa Spraw Zagranicznych—pp. prof. Łazanowsky i Konsul Dr. Moravec, Poselstwa Polskiego—pp. Morsztyn i Mergel, Centr. Zw. Stud. Czechosłow.—koledzy—prezes Dr. Sverak, Blażek i Ružicha, Prezes. Tow. Polsko-Czeskiego i Mestanske Besedy — Mecenas Dr. Fuhrich, oraz młodzieży akademickiej polskiej, studjującej w Pradze. Po powita-

niu, udaliśmy się wszyscy na kolację, podczas której powitał nas p. Dr. Fuhrich, po polsku, życząc nam jaknajlepszych wyników naszej wycieczki, nawiązania serdecznych stosunków między młodzieżą akademicką polską i czeską. Odpowiedział mu kol. Skorzewski.

Drugiego dnia, już od wczesnego ranka, przybyli dwaj koledzy z U. S. C. S. i zawieźli nas do kolonji studenckich — na Letne — przedmieściu Pragi, w myśl przedstawionego nam zaraz po przybyciu programu naszej bytności w Pradze.

Kolońje te — to chluba studentów czeskich — wystawili je sami w ciągu lata 1921 r. Pracowali przy nich wszyscy — studentki i studenci, przy zbiorowej pomocy całego społeczeństwa, rozumiejącego, niestety lepiej od naszego konieczność jej dla młodzieży akademickiej. A więc miasto Praga dało place pod kolońje, rząd i przedsiębiorstwa drzewne materjał budulcowy, architekci zrobili plany budynków, związki zawodowe budowlane pomoc przy budowie w formie wskazówek i nadzoru, społeczeństwo dało fundusze — a resztę dokonali sami studenci pracując przy ich budowie, jako robotnicy. I tak wspólnym wysiłkiem, w ciągu niespełna 9 miesięcy, stanęło jedenaście okazałych budynków drewnianych, solidnie się prezentujących, parterowych z facjatkami, o podwójnych ścianach, wewnątrz których nasypano trociny, mieszczących obecnie z górą 600 mieszkańców — akademików.

Studenci i studentki, pracujący najwięcej godzin tygodniowo przy budowie tych domów, mieli pierwszeństwo w otrzymaniu w nich mieszkań. Z dumą też pokazywali nam koleżanki i koledzy z kolońji ślady na swych rękach jeszcze dziś po tej pracy.

Domy te, podzielone na niewielkie pokoiki, mieszczące po 2-ch, względnie 4-ch kolegów, zależnie od swej wielkości, wybudowano tak praktycznie, że, zwiedzając je, podziwialiśmy, znajdując w nich wszystko, co studentowi jest potrzebne. A więc pokój na 2-ch studentów zawiera: dwa łóżka, dwie szafki na ubrania i bieliznę, pomysłowo umieszczone w ścianie i tym samym nie przeszkadzające w szczupłym pokoju, między któremi wmurowano umywalnię; w rogu mały żelazny piecyk, spostrzebujący niewiele węgla, a dający zupełnie dobrą temperaturę, stół i 4-y krzesełka. Każdy pokój posiada duże weneckie okno. W poszczególnym baraku umieszczono łazienkę: jedną z prysznicami i drugą z wanną, tak, że mieszkańcy ich mają zapewnione kąpiele.

W kolonjach tych, które zwiedziliśmy pierwszego dnia, spędziliśmy może najprzyjemniej czas między koleżankami i kolegami czeskimi, gdyż niezwykle serdecznie i gościnnie byliśmy tam dwukrotnie przyjmowani przez zarząd kolonji i ogół ich mieszkańców.

Niech mi też wolno będzie w tym miejscu podziękować Zarządowi Kolonji i wszystkim Koleżankom i Kolegom tam mieszkającym za miłe chwile, tam spędzone, a w szczególności kolegom: Vaclav'owi, Laifr'owi i Pesan'kowi Zdenko.

Zapoznając się powoli z całokształtem życia akademickiego studentów czeskich, a w szczególności z ich organizacjami, spostrzegliśmy odrazu, iż różnią się dość znacznie od naszych. Choć posiadają Centralny Związek Czechosłowackich Studentów (Ustredni Svaz Ceskoslovenskeho Studentstva), będący naczelną władzą studentów i mającą decydujący wszędzie głos w sprawach studenckich — jakiego my nie mamy, to jednak nasz ustrój, choć o wiele młodszy i nie posiadający takiej tradycji, jak czeski, jest mniej skombinowany i o wiele łatwiejszy do zrozumienia.

Centralny Związek Czechosłowackich Studentów (U. S. C. S,). na dorocznych zjazdach wybierają delegaci kół prowincjonalnych (Krainskich Spolek — dobrze zorganizowanych i mających za sobą zasługi w rozbudzeniu uświadomienia narodowego w Czechach), oraz kół naukowych (fakultetni spolki) z Uniwersytetów w Pradze, Brnie i Bratisławie, oraz politechniki i akademji sztuk pięknych w Pradze.

Charakterystycznem jest to, że koła ideowe bardzo małą rolę odgrywają w życiu ogólno-akademickim; tłomaczyć to należy sobie tym, że kół ideowych, jak u nas, w Czechach niema, są tylko akademickie koła partji politycznych starszego społeczeństwa.

Centralnych organizacji samopomocowych, jakimi są nasze Bratnie Pomoce, w Czechach również niema.

Pomoc akademikom niosą poszczególne organizacje, jak domy akademickie, kuchnie, czytelnie i t. p., przyjmujące każda członków, będące w zależności, choć bardzo luźnej, od Centr. Zw. Czechosłowackich Stud. Każda z takich organizacji posiada swoje kuratorjum z osób starszego społeczeństwa, starające się o fundusze i wszelkie dla nich ułatwienia. Prócz organizacji akademickich istnieją organizacje starszego społeczeństwa, działające na własną rękę, niosące pomoc niezamożnym studentom.

W każdym środowisku akademickim (Praga, Brno i Bratisław), istnieje Związek Studentów Czeskosłowackich (S. C. S.), oraz w Pradze Centr. Zw. Czechosłow. Stud.; ten ostatni sprawnie funkcjonuje; dzieląc się na kilka sekcji, z których najważniejsze są: 1) samopomocowa; 2) kół prowincjonalnych i 3) Zagraniczna, dobrze zorganizowana, na której czele stoi znany zagranicą kol. Kopecky.

Tak, dość pobieżnie przedstawiona, wyglądałaby organizacja społeczeństwa akademickiego w Czechach.

Wycieczka nasza, choć mająca cele wyłącznie samopomoco-

we, miała możność zwiedzenia zabytków oraz miasta Pragi i poznania i odwiedzenia znanych czeskich polonofili — naszych przyjaciół, jak p. Radcę Czernego Adolfa z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, p. mecenasa Dra. Fuhricha i znanych tłomaczy naszych wieszczów, pana Franciszka Kvapila i Vondraczka. Byliśmy również przyjęci przez Jego Magnificencję Rektora Uniwersytetu w Pradze Prof. Dr. Nemca, który informował się o stosunkach Uniwersyteckich u nas, oraz przez p. Wiceministra Spraw Zagranicznych Dr. Girsy, który wyborną polszczyzną informował się o Uniwersytetach Polskich.

Pobyt nasz w Pradze, trwający zaledwie pięć dni, pozwolił nam poznać, choć pobieżnie, życie akademików czechosłowackich, oraz nawiązać z nimi kontakt i współżycie bratnich narodów. Prasa wszelkich kierunków, rząd czeski i całe społeczeństwo witały nas bardzo przychylnie — sądzimy też, iż wizyta nasza będzie jedną z cegiełek, kładzionych pod porozumienie i przyjaźń akademików czeskich i polskich — przyszłej inteligencji obu narodów.

Sądzę, iż koledzy czescy, którzy na nasze zaproszenie przybędą do Poznania, zapewne w maju bieżącego roku, zwiedzą nie tylko Poznań, ale całą Polskę i wywiozą z niej równie miłe wspomnienia, jakie my przywieźliśmy z sobą.

Poznań, 2 marca 1922 r.

Mieczysław Łączkowski.

Kronika podróży „Odrodzeniowców“ do Holandji i Belgji.

---

11 lutego. Rotterdam. Z kilkugodzinnem opóźnieniem, spowodowanem strejkiem kolejowym w Niemczech, przybywamy na kongres. Z przedstawicieli zagranicznych: Prof. Wilkinson (Oxford) i dr. Heinrich Lutz (Bonn); Marcel Prélot — Association Catholique de la jeunesse Française (Paryż); Ludwik Neudörffer (H. V.—Giessen); Dr. M. Zimmermann (Bonn). A. Werner (Berlin); Jansen (C. V.-Bonn); Schmidt (K. V.-Monaster); Dr. Schindera (U. V.-Wrocław); M. De Merre-prés. Féderation des Etudiants Catholique, Belges (Louvain); Dr. M. Knebel i Dr. M. Schrotty O. F. M. (Budapeszt); Maria Freie (V. Kath. Stud.-Bonn); Dr. Hans Pernter (Wiedeń) i Erwin Domanig (Wiedeń). Wchodzimy na salę gdy prof. Groenen (Rotterdam) kończy swe przemówienie:

Utinam Pax Romana omnium catholicorum studiosorum immo omnium populorum unioni jam viam parare queat!

Cum Christi amore incordibus nostris et Vicario Christi religiose oboedientes, procedamus in pace!

Kol. Władysław Lewandowicz wita kongres w imieniu katolickiej polskiej młodzieży akademickiej.

Godz. 7 wiecz. Raut. Przedstawiciele poszczególnych narodów przemawia-

ją w swych ojczystych językach. Po przemowach rozbrzmiewają dźwięki odpowiednich hymnów narodowych. Kol. Lewandowicz przemawia po polsku. Hymnu naszego nie znają, śpiewają przy wtórze orkiestry pieśń „Gloria“ na cześć Polski. Delegację Polski wyróżniają, oklaskom i okrzykom na chwałę Ojczyzny naszej końca niema...

Godz. 10. Omówienie porządku dziennego obrad Konferencji międzynarodowej.

12 lutego. Wspólna msza św. I posiedzenie konferencji. Sprawy sekretarjatu „Pax Romana“. Wyszedł właśnie pierwszy zeszyt pisma urzędowego, także pod tyt. „Pax Romana“ (Fribourg - Suisse). Żywą wymianę myśli wywołał projekt utworzenia kursów wakacyjnych w Paryżu i Monachjum, ew. w Oxfordzie lub Wiedniu, celem zapoznania przedstawicieli różnych narodów (chodzi tu o członków „Pax Romana“) z kulturą danego narodu. W dyskusji wyraźnie zaznacza się naprężenie stosunków pomiędzy Niemcami z jednej strony, a Francuzami, Belgami i Polakami z grugiej. Zgodzono się wreszcie na otwarcie takich kursów w Oxfordzie i Wiedniu. Ostateczne załatwienie tej sprawy powierzono sekretarjatowi. Nowy wniosek: pielgrzymka „Pax Romana“ do Rzymu. Znów występują ślady wojny. Kol. De Merre (Belgja) sprzeciwia się, sądzi bowiem, iż nie czas, niestety, na ten tak wspaniały krok pojednania. Inicjatywę zwołania oddać trzeba w ręce Włoskiej Młodzieży Katolickiej.—Czoło zainteresowań i projektów — pogłębienie podłoża religijnego w podjętej pracy na polu międzynarodowem. Kościół—to *Corpus Christi.* Treść i duch naszych stosunków w *kazaniu na górze.*— Wybitny udział w dyskusji bierze kol. - senior Aleksander Weryha - Darowski.

Godz. 2 popoł. Zwiedzamy Rotterdam. Stare kościoły, które przetrwały ucisk i prześladowanie „tolerancji“ protestanckiej. Chwilami przypominają najgorsze czasy działalności rosyjskich szermierzy prawosławia. — Spotykamy polskiego kapłana - Franciszkanina O. Mazurowskiego, który już od lat 11 przebywa w Holandji. Rola jego wybitna jak przed wojną, tak i czasu wojny: pracuje przedewszystkiem wśród naszych emigrantów i obieżysasów. Przed laty wypędził go rząd Pruski z Prus Zachodnich za polską pracę nad ludem.—Muzeum. Przejażdżka statkiem po Mozelli.

5 godz. popoł. II posiedzenie konferencji dalszy ciąg dyskusji. Wszędzie te same braki i te same pragnienia. Nawoływanie do syntezy w życiu katolickiem. Dr. U. Lutz rozwija ciekawy plan tej akcii przedewszystkiem wśród młodzieży akadem., jako przyszłej kierowniczej części społeczeństw. Przybywają delegaci czescy kol. Vladimir Macowiek i kol. Tomasek.

— Zakończenie Zjazdu. Dr. G. Broom, sekretarz generalny Związku Studentów Katolików w Holandji zamyka posiedzenie. Chwytamy się za rękę — kol. Lewandowicz z prawej strony ma przedstawiciela Czech, z lewej — Niemiec, Rozlegają się dźwięki pieśni łacińskiej “*O Sanctissima*“.

Tak się buduje — choć powolnie i mozolnie — gmach przyszłej zgody i jedności na świecie, gmach Królestwa Bożego, w którego przyjście wierzymy niezłomnie.

13 luty. Haga. Parlament. Pałac pokoju. U wrót jego stanęła gromadka delegatów różnych narodów, którzy z wiarą w lepszą przyszłość zjechali do stolicy Holandji. Przejmujące wrażenie. Pytania: Co z naszych wysiłków się zrodzi? Czy będzie miało żywot trwały? — Wejść do Pałacu nie wolno, czynią bowiem przygotowania do posiedzeń Trybunału Międzynarodowego. Czy to omen? Jak to tłomaczyć? — Wierzymy, że właśnie, właśnie dlatego wypadnie nam jaknajlepiej. Nasza siła w Chrystusie i w Jego Świętym kościele!

Wizyta w Polskiej Ambasadzie u p. Kowalskiego, byłego naszego posła przy Watykanie. Toczy się rozmowa. Dola i niedola Polski zagranicą. — Wszędzie jednak radość z obioru nowego papieża, który właśnie przysłał telegram z błogosławieństwem apostolskiem dla p. posła Kowalskiego i jego rodziny. Zapoznajemy się z otoczeniem: z p. Papèem i p. Kobylińskim, który od wybuchu

wojny przebywa w Holandji, wszedł w zażyłe stosunki z przedstawicielami miejscowej ludności, zna ją dobrze. Są oni pod wrażeniem ciągłych redukcyj wydatków. P. Michalski żąda zmniejszenia personelu. Odjął już fundusz na propagandę. Niepokój, Czesi bowiem rozporządzają znakomitymi środkami propagandystycznymi. Pocieszamy się nadzieją lepszej przyszłości. Zawiązało się właśnie Towarzystwo Holendersko - Polskie, na czele z prof. Krausem, wybitnym inżynierem. noszącym się z zamiarem połączenia kanałem Zagłębia Górnośląskiego z Dniestrem. P. Minister spodziewa się wiele po tych, którzy chętnie zgłosili się na członków nowego Towarzystwa.

Morze. Morze północne. Cicho układają się fale do stóp wybrzeża Schiedam. W dali majaczeją różowe żagle łodzi rybackich. Patrząc w bezmiar wód morskich, przenosimy się myślą hen — do naszego polskiego skrawka Baltyku. Mimo ubóstwa, radość w duszy: I my mamy morze. Na balkonie, wysuniętym nad wody, rozmowa o nowych prądach w umysłowości francuskiej. Na ustach pytania: A L' Action française? A Barrès? Niemcy skwapliwie informują się o orjentacji elity intelektualnej Francji w stosunku do nich. A morze szemrze i godzi, godzi wody, które różne brzegi widziały, które z tak różnych, tak głęboko powaśnionych stron płyną.

14 luty. Rotterdam. Największy dziennik holenderski *De Maasbode*. Bogate i wszechstronne wiadomości. Są i o Polsce. Szpalty poświęcone papieżowi Piusowi XI. Holandja katolicka żyje pełnią radości i ściele u stóp Ojca Świętego hołdy czci i przywiązania do Stolicy Apostolskiej. Mówi się o otwarciu Katolickiego Uniwersytetu, być może, w Nimeguen. Katolicy w Uniwersytecie Amsterdamskim utrzymują własnym kosztem katedrę filozofji chrześcijańskiej. Wykłada Dominikanin O. De Groot.

14 luty. Utrecht. Godzina drogi koleją. Przedstawienie amatorskie studenterji „De Naar“. Kol. Darowski pozostaje w teatrze, kol Lewandowicz po pierwszym akcie składa wizytę p. Serarensowi, sekretarzowi międzynarodowej organizaccji chrześcijańskich związków zawodowych. Powrót do Rotterdamu.

15 luty. Belgja. Lowanjum. Inne twarze, inni ludzie. Zwiedzam miasto. Zniszczenie olbrzymie. Stosy gruzów.. Ze słynnej biblioteki zaledwie osmolony fronton. Przed trzema laty miasto przedstawiało widok przeraźliwie bolesny, dziś ono już inne! Życie wre w pełni, domy wyrastają, jak grzyby po deszczu. Na rusztowaniach zwijają się setki murarzy. Belgowie się cieszą tą przedziwną energją, której dowody składają na każdym kroku. Ona ich podtrzymuje i rokuje świetną przyszłość. Na głównej ulicy pozostały po Niemcach zaledwie trzy domy, dziś stoi już 150. Wszędzie ślady wojny, barbarzyństwa. Niemców nienawidzą: wszak małe dwuletnie dzieci mordowali oni na ulicach miasta. Toć to one nie były szpiegami!

Uniwersytet. 16 gmachów: wspaniałe laboratorja i pracownie. Większość studentów w tym katolickim uniwersytecie poświęca się studjom inżynierji. Lowanjum — to wszechnica najsłynniejsza w Belgji i najbardziej uczęszczana: 4.500 słuchaczy. Wizyta u rektora Mgrs. Ladeuze'a. Zna on ks. Idziego Radziszewskiego*). Mówi o trudnościach, z jakiemi walczyć musiał, studjował bowiem pod fałszywem nazwiskiem Vaihinger'a, gdyż rząd rosyjski nie pozwolił mu na studja zagranicą.

Uniwersytet imponuje. Jesteśmy na wykładzie w Instytucie Leona XIII. Radość duszę rozpiera, gdy się widzi tę twórczą moc katolickiej organizacji.

Wieczorem. Grupa studentów — kolacja. Młodzież na swejem miejscu. Dyskutują, ale nie myślą nikomu swego zdania narzucać, nie marzą o opanowaniu opinji społeczeństwa, czynią to z powodzeniem starsi. U dyrektora Instytutu filozoficznego Mgrs. Deploige'a herbatka. Gawędzimy. Polacy nie

*) Ks. Idzi Radziszewski – Rektor Uniw. Lubelskiego, zmarł dn. 22 tutego b. r.

zdatni do Misyj na Wschodzie prawosławnym*), gdyż z góry traktują Rosjan. Opowiada Mgrs. Deploiges, że rozmawiał z Misjonarzem, zdaje się, ze środkowej Afryki, który poza swymi Buszmenami nie widział ludu bardziej wartościowego! Tak, on mógł nawracać i rezultaty osiągać! Wyjaśnić więc trzeba było, że my, Polacy, przeciwko narodowi rosyjskiemu nigdyśmy nie występowali, natomiast mieliśmy wiele wspólnych tęsknot i nadziei na wyzwolenie; wrogiem naszym— był caryzm. Opinja taka dziwi zebranych, Czyżby się w Polsce poglądy na Rosję zmieniły w ostatnich czasach? — pyta Mgrs. I znów trzeba tłomaczyć, tłomaczyć...

16 luty. Liège. Bierzemy udział w dorocznych uroczystościach miejscowej młodzieży katolickiej. Sortie de Roture et Guindailles. Wieczorem gromada akademików z własną orkiestrą wypada na ulicę i rozpoczyna się zabawa. Delegaci polscy zrazu się przyglądają, nie podobna się jednak oprzeć urokowi i wesołości Walończyków. Chwytamy się za ręce i mimo błota i ulicy dotrzymujemy kroku. Kol. Darowski znakomicie płacze przy dźwiękach „Marche, Funebre“ Chopina. Z bram i okien wyglądają ,roześmiane twarze bourgeois zadowolonych z swej wesołej młodzieży. Chrzciny nowych członków. Uroczystość staje się, owacją dla Polski. Vive la Pologne!

Kol. Darowski wpada w ton przemówień studenckich i rzuca kilka zdań, pełnych ognia młodzieńczego! Wszystkie ceremonje na tych chrzcinach (gnindailles) sprowadzają się do manifestacji uczuć przyjaźni dla ojczyzny naszej. Od czau do czasu zrywa się *„Vive la colotte“* hasło katolików belgijskich. *Ils ont pour eux l'éternelle espéranse les calottins de l'Université.***) A na sztandarze pisma „Le Vaillant“ (Organe hebdomadarie des Catholiques Liègeois) rzuca się w oczy„dewiza i aspiracje: *Fier Catholique Etudianty —Bon Patriote - Gai Wallon.*

17 luty. Bruksela. Raut urządzony przez „La Jeunesse Nouvelle“ na cześć głośnego pisarza Francji p. Valery—Radot'a. Delegaci polscy zaproszeni. Prezydjujący rautu p. Luc Hommel, redaktor, La Jeunesse Nouvelle“ zabiera głos i zamiast zwrócić się do goś'ia—Francuza, mówi do nas i o Polsce. A słowa rzuca mocne: my was nietyl › sentymentem darzyć chcemy, lecz gdy zażądacie broni, oficerów — nie zav hamy się. Wstaje pan Valery Radot i z ust Francuza, głośnego public\ ty, pada identyczne zapewnienie. Raut przemienia się w owację dla Polaków.

Kol. Darowski w odpowiedzi zaznacza te nici wspólne, które już od tak dawna wiązały Belgję i Polskę, a które tak się spotężniały w bólu i udręce wojennej. Kol. Lewandowicz: „Jesteśmy szczęśliwi i wzruszeni, że mamy zaszczyt poznać osobiście tak wybitnego pisarza Francji katolickiej, jakim jest p. Robert Valéry-Radot, w którego dziełach odnaleźliśmy może najwłaściwsze i najgłębsze wyrażenia naszego stosunku do Kościoła. Kościół bowiem dla nas nie jest przytułkiem po doświadczeniach i bólach życia; nie tulimy się doń w chwilach depresji duchowej lub lirycznego zachwytu, — nas Kościół pociąga swą siłą — swą prawdą. My zdrowi — jako zdrowi do Niego się zwracamy. Polska młodzież zna tych, których czci Francja: James, Péguy, Claudel, — Polska miłuje bohatera Francji i Belgji, wnuka Renana, Ernesta Psichari'ego.

Zapoznajemy się z gośćmi, ten i ów odciąga nas i wypytuje o Polskę. Deklarują się z przyjazdem do nas—w odwiedziny a może i na stałe.

Ale jak zwykle—dola i niedola Polski zagranicą. Odwiedziny w polskiej Ambasadzie u hr. Sobańskiego (jest on bardzo ceniony w Belgji, otrzymał właśnie odznaczenie od króla Alberta) przynoszą nam wiadomość, że nasze Mi-

---

*) W połowie kwietnia udaje się do Belgji O. Jacek Woroniecki z odczytami o Rosji.

**) Temu nowemu prądowi w życiu belgijskiem poświęcimy artykuł w najbliższym numerze „Prądu“

nisterstwa Spraw Zagranicznych i Oświaty zbagatelizowały milczeniem sprawy bądź co bądź doniosłe: 40 akademników z Brukseli przed Bożem Narodz. wyraziło chęć odwiedzenia Polski, prosząc jedynie o ułatwienie i przygotowanie mieszkań. Sprawa ta tak długo trwała mimo nalegania naszej polskiej ambasady, iż ci studenci około połowy lutego — a zatem po dwu miesiącach — zwrócili się do Czechów, którzy zaofiarowali wszelką pomoc i ułatwienia. Jak słychać dopiero pod koniec lutego tę sprawą się zajęto. Dałby Bóg, żeby nie było zapóźno! My wogóle nie potrafimy korzystać z okazji! A wiadomo, że *les absents ont toujours torts*, jak nam mówiono wśród ludzi najbardziej nam życzliwych.

18 luty. Gandawa. Przyjeżdżam po południu. Wizyta u rektora uniwersytetu już niemożliwa. Serdeczne przyjęcie u akademników. Spotyka prof. Lebruna, który przypomina sobie i z żywą sympatją wyraża się o prof. Hoyerze z Krakowa. Przed laty studjował z nim razem pod Neapolem.

Zwiedzam miasto. Stare gotyckie świątynie. Ileż bogactw i piękna w tych omszałych murach. Jak się inaczej kształtować muszą dusze tych, którzy na nie latami patrzeć muszą!

19 luty. Malines. Stolica prymasa. Dzień ostatni w Belgji, ale jakże obfity we wrażenia. Mamy złożyć wizytę kardynałowi Mercierowi, belgijskiemu bohaterowi narodowemu.

Na dworcu spotykają nas studenci. Zwiedzamy miasto, starą przecudną katedrę ze swymi dzwoneczkami, chwytającemi za serce i przenoszącemi gdzieś w wieki wiary i trubadurów—w Średniowiecze. I zdaje się chwilami, że współczesność przewalająca się u stóp świątyń, — to jakaś naleciałość, która nie przylgnęła do ducha tych dawnych murów. I zdaje się chwilami, że usłyszy się trąbkę myśliwską a po drogach przemknie w galopie orszak z pańskiego Zamku! Brzęczą, dzwonią dzwoneczki. Bierzemy udział w uroczystości: Właśnie z pod ratusza ruszył kondukt pogrzebowy. Przy dźwiękach „Marsza Pogrzebowego“ Chopina suną trzy karawany, a na nich bohaterzy Belgji—trzej oficerowie polegli przed czterema laty na rubieżach Walonji. Z trumien zwisają całuny o barwach narodowych, a obok nich żołnierze z pękami białych cudnych kwiatów—bzy, tulipy, narcyze...

Godzina się zbliża... Udajemy się do arcybiskupiego pałacu. W małym pokoju, bardzo skromnie umeblowanym, wita nas Kardynał. Wysoka postać jego odrzyna się z tła otoczenia, na głowie siwe długie włosy, a w spojrzeniu przedziwna dobroć i prostota. A więc to ten kardynał, który jak lew walczył o honor Belgji, który stał się dla niej żródłem mocy i wytrwania!...

Kol. Darowski przemawia drżącym głosem:

„Eminencjo! Jesteśmy do głębi wzruszeni, że osobiście możemy złożyć Ci hołdy nasze i wyrazić uczucia nasze względem Twej drogiej osoby. Jako reprezentanci akad. katolickiej młodzieży Polski nie mogliśmy omieszkać, aby Cię nie zapewnić, że Twa bohaterska osoba nietylko jest znaną u nas i czczoną, lecz przedewszystkiem głęboko i gorąco miłowaną, Tyś jest, Eminencjo, najżywiej umiłowany ze wszystkich wielkich przyjaciół naszych zagranicą, a jako wielki patryjota Twej własnej Ojczyzny, jesteś najbliższy duchowi naszemu zarówno narodowemu jak i katolickiemu. Nie zapomnimy nigdy o tych szlachetnych i wspaniałych czynach, któremi zamanifestowałeś swój stosunek do Polski. Możesz być pewien szczerej i głębokiej wdzięczności z naszej strony. Eminencjo! Gdy nawała bolszewicka rozszalała się na ziemiach polskich, Tyś to doskonale zrozumiał, że niebezpieczeństwo grozi nietylko Polsce, ale całemu świata, zwłaszcza narodom katolickim, Tyś to podniósł głos w obronie naszej biedne krwawiącej Ojczyzny. Za to Ci niech będą dzięki niewymowne!

Kończąc to krótkie przemówienie, prosimy Cię, abyś i w przyszłości zachował uczucie miłości dla Polski Zmartwystałej, obecnie zaś prosimy Cię o błogosławieństwo dla nas i dla naszej Organizacji akademickiej“.

Kardynał odpowiedział tak prosto i szczerze, że każde słowo głęboko zapadało w serce, które dobrze wiedziało, iż ma przed sobą prawdziwego przyjaciela Polski. Siadamy. Kardynał mówi o naszych kardynałach, ale przed

wszystkiem o papieżu. Opatrzność światu nie mogła dać godniejszego i odpowiedniejszego sternika łodzi Chrystusowej, a dla Polski—toć to radość wielka! Papież z najwyższym uznaniem wyraża się o Polsce, z jasną intencją podkreślił, że w Polsce, w Warszawie otrzymał sakrę biskupią z rąk ks. arcybiskupa Kakowskiego. Zdziwienie wywołał zamiar papieża natychmiastowego przyjścia z pomocą i zorganizowania katolików Polaków w Brazylji. A najciekawsze, co orzekł o papieżu kardynał Gasparri: *Le pape est plus polonais que les Polonais.* Rozmowa toczy się wartko. Mówimy o naszej pracy katolickiej, o naszym uniwersytecie w Lublinie o ks. Idzim Radziszewskim, Kardynał wyraża się o nim, że był on „le meuillere de mes disciples“. Nie przeczuwaliśmy, że w dwa dni później J. Magnificencja ks. Rektor Radziszewski zamknie oczy na wieki! Niepowetowana strata! Mówimy o Częstochowie. Uczymy kardynała pisać nazwę miasta Matki Najświętszej. Ma Jej wizerunek nad swym biurkiem. Podarunek od ks. Lutosławskiego. Otrzymujemy portrety i żegnamy się.

Wizyta zrobiła na nas niezatarte wrażenie, wychodzimy wzruszeni. Jakże gorąco Bogu dziękujemy, że Kościół ma takich ludzi—takich bohaterów. Prze kardynałem Mercierem w kornym hołdzie nagiąć karku musi każdy, — posta jego — to żywy i potężny dowód twórczej mocy Kościoła katolickiego. **Niec żyje Belgja! Vive la Pologne!** Już nas czekają koledzy akademicy. Obiad. Ostatni uścisk dłoni — zobaczymy się w Polsce. Do widzenia!

W. L.

SPRAWY BIEŻĄCE.

ZJAZD WILEŃSKI.

Dnia 17, 18, 19 i 20 grudnia roku zeszłego odbył się II-gi zjazd polskiej młodzieży akademickiej w Wilnie.

Odkładając do następnego numeru krytyczną ocene uchwał zjazdu, ograniczymy się w tym numerze jedynie do uwag natury ogólnej i do przytoczenia niektórych uchwał poszczególnych komisji.

Zjazd wileński poprzedziła ostra walka w poszczególnych środowiskach akademickich o samą zasadę wyborczą, na podstawie której delegaci mieli być wybrani na Zjazd.

Repartycja czy powszechność tak zaabsorbowały i pochłonęły uwagę wszystkich środowisk, że w zwycięstwo jednej lub drugiej zasady obozy ścierające się włożyły całą swoją energję, zapominając o samym zjeździe i przygotowaniu się doń.

Jechali na Zjazd delegaci nie jednej społeczności akademickiej — z jasną myślą przewodnią — ale pełnomocnicy dwu obozów z niepokojącem pytaniem, którzy z nich okażą się w mniejszości, a którzy w większości?

Nic też dziwnego, że na zjeździe wytworzyła się atmosfera **„nie mogąca sprzyjać intensywnej, twórczej, głębokiej pracy myślowej“** i że Zjazd okazał się nieudaną improwizacją. Pytamy się, czy wogóle zjazdy na przyszłość o takim charakterze ideowo-na-

ukowo-samopomocowo-korporacyjnym są wskazane? Któraś z tych dziedzin zbiorowego życia akademickiego musi być zawsze po dyletancku traktowana, jeżeli nie wszystkie razem, a wszystkie będą zawsze szły pod komendę ścierających się kierunków ideowo-politycznych.

Najcharakterystyczniejsze pod tym względem były uwagi prasy naszej — wszystkie niemal głosy skwalifikowały zjazd jako zwycięstwo prawicy, a klęskę lewicy. Tak, jakby to był Zjazd tylko kierunków ideowo-politycznych.

Czy nie wskazanemby było na przyszłość urządzanie zjazdów o jednej sferze zainteresowań. Oddzielne zjazdy dla kół naukowych, samopomocowych i t. d.

Wtedy możebyśmy uniknęli tych „niesprzyjających atmosfer“, wynikających z niedobranego towarzystwa, a wyniki takich zjazdów byłyby o wiele bogatsze i cenniejsze.

Jeżeli teraz zwrócimy uwagę na „klęski i zwycięstwa“ Zjazdu Wileńskiego, to istotnie tryumfujący obóz I-go Zjazdu okazał się w pokaźnej mniejszości na Zjeździe II-gim. Trzeba podkreślić, że temperatura nastrojów radykalnych wśród młodzieży akademickiej ogromnie się obniżyła. Ugrupowania narodowe zyskały ogromnie na sile wewnętrznej i na wpływach w opinji akademickiej.

Dyktatorski obóz I-go Zjazdu i wszechwładna w tym obozie org. Młodz. Nar. zstępowały z piedestałów swoich wielkości bez glorji, uznania i współczucia.

Przebieg Zjazdu był na ogół podniosły, zwłaszcza dzień I-y Zjazdu, który tak jaskrawo uwypuklił uczucia i nastroje Wilnian w stosunku do Polski w przededniu plebiscytu.

Poniżej podajemy ważniejsze i charakterystyczniejsze uchwały Komisji ideowej, Zagranicznej i ogólnej II O. Z. P. M. A.

I Komisja ideowa.

II. O. Z. P. M. A. poleca Komitetowi Wykonawczemu Zjazdu nawiązanie stosunków z organizacjami reprezentującemi kolegów innych narodowości, studjujących na uniwersytetach polskich, a to w celu zbliżenia się wzajemnego i wytworzenia z czasem zgodnej wspsłpracy młodzieży polskiej z młodzieżą innych narodowości na tarenie akademickim.

W dążeniu do zrealizowania tego celu Zjazd poleca: aby Komitet wykonawczy II zjazdu wystąpił z inicjatywą powołania stałej konferencji Informacyjno Porozumiewawczej.

Zjazd stwierdza, iż zagadnienia natury etycznej są w dobie obecnej wobec upadku moralności ogólnej specjalnie aktualne.

Stąd Zjazd uznaje, iż istnienie organizacyj akademickich o podłożu etycznem jest rzeczą doniosłą i pożądaną.

Zebrani na II O. Z. P. M. A. w Wilnie przedstawiciele polskiej młodzieży akad. wszystkich środowisk i wszystkich dzielnic Rzpltej uważają za konieczne oświadczyć co następuje:

1) Zebraliśmy się w Wilnie po dwuch latach na Zjazd przedstawicieli wszystkich środowisk akademickich, aby poraz pierwszy w warunkach pokojowych pracy całego Narodu, radzić nad naszemi sprawami oraz, aby wskazać masom akademickim nowe drogi, jakiemi winne one kroczyć w warunkach, normalnej, pokojowej pracy. Ostatecznym celem tych dróg, jakie Zjazd nakreśli i mocą swego autorytetu usankcjonuje, winno być urabianie zdrowego ducha obywatelskiego i podniesienie na wysoki poziom kultury życia publicznego młodzieży.

Cele te osiągnąć można tylko w atmosferze sprzyjającej ich realizacji. Do czystości tej atmosfery, wysokiego etycznego poziomu dążyć winna młodzież, a w dążeniu tem znaleźć pragnie sojusznika wśród tych wszystkich ze starszego pokolenia, **którzy chcą widzieć w młodzieży budowniczych pomyślnego jutra Narodu i Rzpltej, wolnych — od miazmatów minionego okresu niewoli, rozterek powojennych wynikających z minionego okresu wojny światowej i towarzyszących im wyuzdanych walk partyjnych.** Stwierdzamy, iż ślady tych rozterek i walk widzimy bardzo często i na terenie życia akademickiego (wyrażające się w braku poszanowania cudzych przekonań), wierzymy jednak gorąco, iż przy współdziałaniu światlejszej części społeczeństwa z nami uda się **podnieść kulturę życia publicznego młodzieży, wyrażającą się przedewszystkiem w poszanowaniu cudzych przekonań.**

Zwracając na to uwagę, wierzymy, iż oczekiwania nasze tym razem nie będą płonne i że w dniu następnego Zjazdu naszego będziemy bardziej zespoleni niż dziś w życzliwej współpracy dla dobra Narodu z całem społeczeństwem.

2) Polska młodzież akademicka, zdając sobie dokładnie sprawę z dzisiejszych swoich do skromnych warunków akademickiego życia ograniczonych zadań, użyć chce okresu swoich studjów do pracy spokojnej i wytrwałej w obrębie murów wyższych uczelni i stowarzyszeń o podłożu ideowym, samopomocowem i kulturalnem.

W okresie przygotowawczym, kiedy młodzież akademicka na podstawie przeżyć i studjów urabiać w sobie musi dopiero swój pogląd na świat nie mogłaby ona bez pogwałcenia szczerości wewnętrznych przekonań decydować jako czynnik odrębny samodzielny o konkretnych zagadnieniach polityki codziennej. Organizacje akademickie powinny dążyć do ograniczenia i zaprzestania wystąpień i enuncjacyj młodzieży w sprawach bieżącej polityki państwowej.

3) Organizacje ideowo-polityczne jako interesujące najszerszy ogół młodzieży mają szczególną możność i obowiązek stać się potężną dźwignią ruchu umysłowego.

4) Organizacje ideowo-polityczne powinny powstawać i grupować się tylko na podstawie głębokich różnic w poglądach na świat i ustosunkowaniu się do żywych prądów myślowych. Na tej podstawie należy dążyć do łączenia się rozmaitych jednostek organizacyjnych.

5) Organizacje ideowe winny stanowczo przestrzegać wyłącznego prawa przemawiania w imieniu młodzieży i reprezentacji jej w sprawach ideowych, a to przedewszystkiem celem ochronienia organizacyj naukowych i samopomocowych od wnoszenia na ich teren obcych im pierwiastków ideowo-politycznych.

II. Komisja Zagraniczna.

II O. Z. P. M. A. w Wilnie w sprawie stosunków zagranicznych z młodzieżą akadedemicką innych narodów na terenie Konfederacji Międzynarodowej studentów — uchwala:

1) Współżycie polskiej młodzieży akademickiej z młodzieżą akademicką innych narodów winno być oparte na wzajemnej wymianie wartości moralnych, intelektualnych oraz gruntownem wzajemnem poznaniu się.

2) Polska młodzież akademicka za pośrednictwem swej reprezentacji naczelnej dąży do szczególnego zacieśnienia węzłów łączności z młodzieżą akademicką tych państw, które w czasie wielkiej Wojny światowej walczyły

w imię sprawiedliwości i prawa narodów do stanowienia swobodnego o swym losie.

3) Polska młodzież akademicka stwierdza swe dążności do utrzymania i pełnego rozwoju już zadzierżgniętych tak bardzo serdecznie stosunków przyjacielskich z młodzieżą Francji i Belgji.

4) Polska młodzież akademicka stwierdza, że dzieli ją wciąż jeszcze przepaść od młodzieży Niemiec—przepaść, wypełniona kontynuowaną wciąż polityką tego kraju, z którą się niestety znaczna większość młodzieży niemieckiej, zwłaszcza szowinistycznej, nie tylko manifestacyjnie solidaryzuje, lecz zaostrza ją, czego dowodem odezwa Niemieckiego Państwowego Związku Studentów, odmawiająca wręcz narodowi polskiemu prawa do niepodległego bytu, na którą ani jeden odłam młodzieży Niemieckiej nie zaprotestował.

5) Reprezentacja naczelna polskiej młodzieży akademickiej winna dążyć do nawiązania i utrzymania jak najżywszych wzajemnych stosunków pomiędzy młodzieżą akademicką narodów słowiańskich.

6) Polska młodzież akademicka podkreśla z ubolewaniem, że w stosunku do młodzieży czeskiej nie może dziś jeszcze zarzucić stanowiska powściągliwego i odpornego, zważywszy na niewyrównane a poważne krzywdy i uchybienia jakie się zaznaczyły ze strony Czech i młodzieży czeskiej w stosunku do narodu i młodzieży Polskiej.

7) Młodzież akademicka Polski wita z prawdziwą radością realizację dążeń narodu irlandzkiego do uzyskania niepodległego bytu państwowego.

8) Polska młodzież akademicka z radością będzie widziała każdą sposobność nawiązania kontaktu z młodzieżą akademicką szlachetnych Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

* * *

Zjazd poleca swym organom reprezentacyjnym szczególnie zająć się wprowadzeniem w życie uchwały I Kongresu Międzynarodowego w Pradze Czeskiej w sprawie propagandy w krajach Baltyckich idei Międzynarodowej Konfederacji Studentów, zgodnie z mandatem udzielonych Polsce na I-ym Kongresie Konfederacji.

Uwzględniając, iż naród polski w ciągu stuletniej walki o niepodległość swej ojczyzny zwalczał tendecje wszelkich sił wrogich, jakie się zwracały przeciwko narodom ciemiężonym, dziś po przywróceniu bytu swego stoi nadal niewzruszenie na stanowisku prawa każdego narodu do odzyskania ojczyzny. Zjazd poleca swym organom reprezentacyjnym dołożyć wszelkich starań do objęcia przez Międzynarodową Konfederację Młodzieży Akademickiej związków młodzieży akademickiej możliwie wszystkich narodów.

III. Komisja Ogólna.

II. O. Z. P. M. A. uchwala zwrócić się do Senatów Wyższych uczelni w Polsce z następującą rezolucją:

„Senaty Wyższych Uczelni w Polsce raczą uchwalić i popierać jak najusilniej u Sejmu i Rządu nadanie daleko idącej autonomji Wyższym Uczelniom w Polsce z uwzględnieniem ścisłej eksterytorjalności Wyższych Uczelni i przyznaniem studentom tych pewnych praw nietykalności, z jakich korzystają w państwach Zachodnich.

II. O. Z. P. M. A. uchwala zwrócić się do senatów Wyższych Uczelni w Polsce z następującą rezolucją: „Senaty Wyższych Uczelni w Polsce raczą uchwalić: Studenci, zdyskwalifikowani pod względem honorowym, zostają z Uczelni relegowani. Za dyskwalifikację uważa się orzeczenie sądu honorowego i orzeczenie sądu koleżeńskiego, o ile takowy rozpatruje wogóle sprawy honorowe“.

* * *

Uchwał Komisji Naukowej nie podajemy, najważniejsze bowiem z nich zostały omówione w № 1 — 2 „Prądu“; co się zaś tyczy Komisji Samopomocowej to potwierdziła ona właściwie w ogólnych zarysach uchwały, na miesiąc przed zjazdem Ogólnym odbytego, Zjazdu Bratnich Pomocy.

NIEZROZUMIAŁA TOLERANCJĄ.

Otrzymaliśmy następującą wzmiankę z prośbą o zamieszczenie jej w naszem piśmie:

Nadzwyczajne Walne Zebranie Koła Historyków S. U. W., wysłuchawszy sprawozdania swych przedstawicieli na II Ogólny Zjazd Polskiej Młodzieży Akademickiej w Wilnie. przyjęło następujące rezolucje:

1. Zebranie widzi w uchwale Zjazdu, odmawiającej charakteru wyższej uczelni Wolnej Wszechnicy Polskiej, wyraźny objaw pewnych tendencji, nie mających nic wspólnego z motywami odnośnej rezolucji Zjazdu czego dowodem jest, że na Zjazd dopuszczeni zostali przedstawiciele innych uczelni, nieposiadających prawa publiczności, jak np.: Uniwersytetu Lubelskiego. Inne motywy nie wytrzymują również krytyki — jeżeli zważyć na doniosłość, jaką posiadają wolne wszechnice dla życia kulturalnego i naukowego społeczeństwa.

2. Nie wdając się w taką czy inną ocenę działalności komunistycznej— co nie jest rzeczą Koła Naukowego — Zebranie uważa uchwałę Zjazdu o relegacji studentów „których działalność komunistyczna została stwierdzona przez sądy“, za niedopuszczalny i niebezpieczny precedens, uzależniający dostęp do wyższych uczelni od pewnych kryterjów polityczno-społecznych.

Ponieważ Koło Historyków jest instytucją, zainteresowaną w tem, aby na wyższych uczelniach polskich możliwą była atmosfera prawdziwej, twórczej pracy naukowej, do której dostępu mieć nie powinny żadne obce nauce tendencje, powyższe zaś uchwały Zjazdu stanowią wyraźne tej zasady zaprzeczenie — Zebranie zakłada przeciw wymienionym uchwałom Zjazdu Wileńskiego uroczysty i publiczny protest.

Pomijam punkt pierwszy protestu, bo jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że w sprawach kwalifikowania poziomu tej lub innej wyższej uczelni Koła Naukowe przedewszystkiem głos zabierać powinny. Nie o to też mi chodzi. Inaczej jednak rzecz się przedstawia gdy zastanowimy się nad treścią drugiej części protestu. I odrazu uderzy nas ogromna niekonsekwencja. Jakto, Koło Historyków nie uważa się za powołane **wdawać w taką czy inną ocenę działalności komunistycznej,** uważa się natomiast za kompetentne uznać uchwałę II O. Z. P. M. A., poddającą relegacji studentów, **których działalność komunistyczna została stwierdzona przez** (wyraźnie) **sądy,** za niedopuszczalny i niebezpieczny precedens?

Jedyna w swoim rodzaju logika — nie zbadawszy motywów, odrzuca się wniosek. Ciekawym jest sposób, w jaki wnioskodawcy bronili swego stanowiska. Wychodząc z teoretycznego zało-

żenia międzynarodowości i apolityczności nauki, uważali wspomnianą wyżej uchwałę Zjazdu za czynnik wpływający bardzo szkodliwie na rozwój naszej nauki, za czynnik stwarzający duszną atmosferę na naszych wyższych uczelniach, uzależniając dostęp do nich od tych lub innych **przekonań politycznych czy społecznych.** Doskonale. Jedno tylko jedyne maleńkie niedopatrzenie, czy też może rozmyślne pominięcie. Wszak uchwała Zjazdu wyraźnie podkreśla, że nie chodzi tu o przekonania, bo tych człowiekowi żadna uchwała zabronić nie może, lecz o coś więcej—o działalność i to o tego rodzaju działalność, która podlega kompetencjom sądów państwowych, a więc działalność bezwzględnie wrogą i szkodliwą dla naszej państwowości. Mało tego; wnioskodawcy w obronie swej tezy posuwają się dalej. Znaną jest uchwała senatów wyższych uczelni nakazująca relegowanie studentów oskarżonych o zdradę stanu. Czyżby wnioskodawcy za takowych nie uważali komunistów, którym sądy państwowe dowiodły działalność szkodliwą dla państwa? Czy może dlatego, że okres wojny z Rosją Sowiecką już minął koledzy wnioskodawcy działalność komunistyczną uważają za ruch czysto wewnętrzny, za ruch dążący li tylko do zmiany formy rządu, za ruch więc nie bardziej groźny dla naszej młodej państwowości i nie bardziej godny przeciwdziałania jak usiłowania naszych nielicznych rojalistów, dążących też do przewrotu (autentyczne) i do obalenia dotychczasowej formy rządu? A że ów **wewnętrzny ruch,** owa działalność komunistyczna grubo jest subsydjowana przez Sowiecką Rosję i burżuazyjne Niemcy—to detal. Polak nie był nigdy tyranem, nie może krępować czyjejś bujnej indywidualności, choćby nawet ta indywidualność dach mu nad głową podpalić miała. A młodzież nasza, ta młodzież polska, wychowywana w tradycjach filareckich, przez tyle lat walcząca o wolność, przez tyle lat uciskana i gnębiona przez zaborców, teraz będąc panami we własnym domu, czyż ma powtarzać metody ciemiężycieli, czyż ma przez usuwanie chociażby zdrajców stanu narazić się na nazwanie zacofaną, narazić na szwank i obniżenie(?) wiedzę. W wieku XVIII dla podobnej przyczyny nie potrafiliśmy zrobić porządku z partjami magnatów, subsydjowanych przez sąsiednie mocarstwa, a broniących niczem nie krępowanej swobody szlacheckiej, dziś ten sam błąd chcemy popełnić w stosunku do quasi-proletarjackich komunistów, subsydjowanych przez też same mocarstwa. Czasy się zmieniają, ale tolerancja polska, a raczej nie tyle może tolerancja, ile Tołstojowskie **nie sprzeciwianie się złu** święci swoje tryumfy.

T. M.

PRZEGLĄD PISM.

—o—

PRASA MŁODYCH.

„Głos Akademicki“. Niedawno ukazał się pierwszy w roku bieżącym numer „Głosu Akademickiego“, organu Narodowego Zjednoczenia Młodzieży Akademickiej.

Artykuł wstępny „Nacjonalizm a jednostka“ porusza temat omawiany w każdym numerze „Głosu“ i nic w tem dziwnego, bo wszak to podstawa ideologji Narodowego Zjednoczenia i jej treść. Tylko, że w artykułach brak widocznych usiłowań ku posunięciu zagadnienia naprzód, do bardziej wszechstronnego omówienia tematu. Komentuje się zaledwie kilka zdań wyjętych z „Myśli Nowoczesnego Polaka“. Artykuł, o którym tu mowa, jest przytem pisany w sposób nastręczający pewne trudności w zrozumieniu go; ze względu na wielkie przeskoki w toku myśli może powodować cały szereg nieporozumień między autorem a czytelnikiem.

Dalej idą artykuły: o niezależności organizacyj ideowych młodzieży akademickiej od stronnictw politycznych, oraz artykuł „Taktyka a idea“. Te dwa zagadnienia łączą się. Zgodzić się trzeba z autorem, iż niemożliwą jest zupełna niezależność ideowa młodego społeczeństwa od starszego. Wszak ta t. zw. zależność warunkuje i gwarantuje ciągłość pracy i myśli narodowej. Jednak zależność ideowa, a organizacyjna to dwie rzeczy różne. Stronnictwo, partja ma na celu przeprowadzenie swych interesów, swojej idei, ich realizację—stąd podkreślenie nadewszystko momentów taktycznych, metod. Łączność organizacyjna tworzy wszelkie warunki do podkreślenia w działalności organizacji akademickiej taktyki, co słusznie zwalcza autor artykułu drugiego. A wszak ideowe organizacje akademickie winny być organizacjami wychowawczemi. Jeśli zaś chodzi o wpływ na metody, to właśnie z największem zadowoleniem chcielibyśmy widzieć młodzież innemi kroczącą drogami, niż to czyni starsze pokolenie, w którego rękach losy Rzeczypospolitej się znajdują. To jest niezależność, w ten sposób ją rozumiemy i o nią rozpoczęliśmy walkę, ona jest dzisiaj jednem z haseł życia organizacyjnego młodzieży akademickiej. Autor tych tendencji i intencji dobrze nie zrozumiał.

Trudno się też bez poważnych zastrzeżeń zgodzić na tezę postawioną i bronioną przez autora następnego artykułu, mianowicie,

że typ dzisiejszego akademika jest bardziej wartościowy od swego poprzednika z przed lat dwudziestu, bo wszak on dzięki składającym się warunkom jest życiowo daleko praktyczniejszy od swego poprzednika. Ale wszak, jeśli chodzi o ocenę wartościowości człowieka, kryterjum praktyczności i przedsiębiorczości nie może być decydującem, lecz jakość moralna jednostki, hart woli, zdolność do poświęceń w imię szczytnych haseł. A tego nam brak. Brud moralny, schamienie, zmaterjalizowanie—to objawy dzisiejszego życia, da Bóg, przejściowe. Z porównania powyższego typ akademika, wytwarzający się dopiero, zwycięsko nie wychodzi.

Jeszcze jedna uwaga. Z artykułów sprawozdawczych n. p. w Nr. I roku 1922, oraz w Nr. I roku I możnaby sądzić, że akcję narodową wśród modzieży prowadzi jedynie N. Z. M. A., że tylko N. Z. M. A. zasługuje poważnie na uwagę i t. d. Autorzy chcą sobie przypisać zbyt wiele zasług, winniśmy jednak widzieć i nasze błędy, cenić zalety i dobre strony naszych przeciwników ideowych, umieć odnaleźć i uznać prawdę choćby głoszoną przez wrogów. Samokrytycyzm jest wielkim czynnikiem wychowawczym.

Szata zewnętrzna „Głosu Akademickiego“ acz skromna, lecz wytworna—całość świadczy o skutecznych usiłowaniach, aby miesięcznik postawić na poziomie poważnym.

IX.

Notatki Bibliograficzne.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI:

Ks. Stanisław Adamski. Szkoła wyznaniowa czy mieszana, Poznań. O książce tej damy obszerniejsze sprawozdanie.

Michał Bałucki. Latawica. Nowele. Nakład księgarni Św. Wojciecha Poznań — Warszawa.

Michał Bałucki. Za późno. Nowela. Nakład księgarni Św. Wojciecha. Poznań — Warszawa.

Florence Barklay. Głos z oddali. Powieść. Nakład księgarni Św. Wojciecha. Poznań — Warszawa.

R. H. Benson. Światło Niewidzialne. Opowiadania. Nakład księgarni Św. Wojciecha. Poznań — Warszawa.

A. Cehak - Stodor. Czarna Ściana. Nakład księgarni Św. Wojciecha. Poznań — Warszawa.

Ks. Cieplucha. Wykłady dla młodzieży. Nakład księgarni Św. Wojciecha. Poznań — Warszawa.

Dr. Dobrzyńska - Rybicka. Chwila Obecna. Nakład księgarni Św. Wojciecha. Poznań — Warszawa.

☑ **I Gajewska**. Kierdej. Powieść dla młodzieży. Nakład księgarni Św. Wojciecha Poznań — Warszawa.

☑ **Wiktor Gomulicki.** Dlaczego mój znajomy nie mógł dotąd „pism“ swoich napisać? Humoreska. Nakład księgarni Św. Wojciecha. Poznań—Warszawa.

☑ **Wiktor Gomulicki.** Sołdat. Nakład księgarni Św. Wojciecha. Poznań—Warszawa.

☑ **Wiktor Gomulicki**. Syrena. Nakład księgarni Św. Wojciecha. Poznań—Warszawa.

☑ **Wiktor Gomulicki.** Strach. Nakład księgarni Św. Wojciecha. Poznań—Warszawa.

☑ **Wiktor Gomulicki.** Zakazane. Opowiadania. Nakład księgarni Św. Wojciecha. Poznań — Warszawa.

☑ **Juljan Kazimierz Jasiński**. Dawni Ludzie. Opowiadania. Nakład księgarni Św. Wojciecha. Poznań — Warszawa.

☑ **A. Koperska.** Zasady polskiego chrześcijaństwa. Nakład księgarni Św. Wojciecha. Poznań — Warszawa.

O książce tej damy obszerniejsze sprawozdanie.

☑ **Perły,** nowele autorów Szwedzkich. Nakład księgarni Św. Wojciecha. Poznań — Warszawa.

☑ **W. Przecławski.** Felicjan Medard Faleński. Nakład księgarni Św. Wojciecha. Warszawa — Poznań.

☑ **M. Reynés Monlaur.** Tajemnicze słowa. Nakład księgarni Św. Wojciecha. Poznań — Warszawa.

☑ **Henryk Rieff**. Jestem rabusiem. Farsa. W jednym akcie. Nakład księgarni Św. Wojciecha. Poznań — Warszawa.

☑ **Prof. Maurycy Straszewski.** Filozofja Św. Augustyna na tle epoki. Nakładem Towarzystwa „Bibljoteka Religijna“ Lwów 1922.

O książce tej damy obszerniejsze sprawozdanie.

☑ **Maciej Wierzbiński.** Szalony Rok. Powieść historyczna z roku 1848. Nakład księgarni Św. Wojciecha. Poznań — Warszawa.

KRONIKA.

—o—

▼ Na nadzwyczajnem walnem zebraniu „Odrodzenia“ w Poznaniu dnia 6 lutego 1922 r. zarząd po rekonstrukcji w swem składzie ukonstytuował się następująco:

Jerzy Lewandowicz — prezes,
Dziembowska Jadwiga — wiceprez. i skarbnik,
Lubowicki Jerzy—wiceprez. i kierownik pracy wewnętrznej,
Janasikówna Łucja — sekretarka,
Gutsche Jerzy — kierownik sekcji fil.-rel.
Krawczyński Stanisław — kierown. sekcji pracy społecznej.
Życki Leonard.

Staraniem nowego zarządu „Odrodzenie“ otrzymało lokal w pobliżu Uniwersytetu przy ul. **św. Marcin 37.**

▼ **Komitet Organizacyjny Związku Kół Naukowych.** Zgodnie z uchwałą Komisji Organizacyjnej Związku Kół Naukowych powołany został do życia Środowiskowy Komitet Organizacyjny Związku w Warszawie, złożony z przedstawlcieli Kół Naukowych Uniwersytetu, Politechniki, W. S. H. i S. G. G. W., który ukonstytuował się ostatecznie w dniu 29 stycznia, wybierając na przewodniczącego kol. Z. Jeżewskiego (polit.) na vice-przewodniczącego kol. T. Manteuffla (uniwers.), na sekretarza kol. T. Teppera (W. S. H.).

Na tem samem posiedzeniu wyłoniono 3 komisje: statutową, do spraw pisma i postulatową, z których dwie pierwsze natychmiast przystąpiły do pracy. Na posiedzeniach w dn. 23 lutego i 5 marca komitet uchwalił przedstawiony przez komisję projekt Statutu Związku, który został rozesłany do pozostałych środowisk. Rozesłano wraz z nim kwestjonarjusz, mający na celu zgromadzenie szczegółowych informacji o stanie obecnym wszystkich kół naukowych akademickich w obrębie Rzczplitej.

Obecnie opracowuje sie projekt regulaminu Rady Związku oraz projekt pisma.

Nadto Komitet ma przygotować postulaty młodzieży, związane z nauką na wyższych uczelniach na Zjazd Kół Naukowych, jaki się ma odbyć w końcu maja (25-28) r. b., oraz zająć się sprawą książek po zagranicznych Bratnich Pomocach, o ileby ta sprawa stała się aktualną przed powstaniem Związku.

▼ **Walne Zebranie Bratniej Pomocy S. U. W.** Dnia 8 lutego b. r. odbyło się doroczne Walne Zebranie Członków Bratniej Pomocy Uniwersytetu Warszawskiego.

Pierwszy to raz wybory do władz Bratniej Pomocy odbyły się bez walki przedwyborczej i bez wystawiania list kandydatów prawicy i lewicy.

Doświadczenia ubieglych lat wykazały naocznie, jak szkodliwemi dla prac Bratniej Pomocy są takie walki wyborcze oraz w ich rezultacie zarządy, złożone z ludzi politycznych, nie mających najczęściej pojęcia o pracy samopomocowej. Doświadczenie było tak widoczne, tak uderzające w oczy, że wszystkie bez wyjątku stowarzyszenia ideowe postanowiły doprowadzić do kompromisu, do wystawienia jednej tylko listy, obsadzonej przez ludzi przedewszystkiem fachowych.

Kompromis, który zaszedł między ugrupowaniami ideowemi zawdzięczać można wyłącznie taktowi Bloku Narodowego, który mając na celu jedynie dobro Bratniej Pomocy. zrzeka się należnej mu prezesury, gdyż stać się ona mogła przedmiotem zerwania kompromisu. Tak więc, wyrzekłszy się ambicji sięgania po prezesurę, mimo opozycji jednego z członków Bloku—Nar. Zjedn. Młodz., Blok Narodowy w rzeczywistości doprowadził do utrzymania zachwianego kompromisu. Jednakże Walne Zebranie nie było pozbawione ostrych starć. Do takich należała przedewszystkiem dyskusja nad sprawozdaniem ustępującego Zarządu, oraz sprawa udzielenia mu absolutorjum, przewlekana do godziny 2 w nocy. Zakończenie zebrania natomiast było jedyne w swoim rodzaju i niezapisane dotąd w historji Walnych Zebrań Bratniej Pomocy S. U. W.: zgłoszoną jedną listę przyjęto przez aklamację.

Nowoobrany Zarząd przedstawia się jak następuje: kol. Górecki Henryk (prezes), kol. Hirszel Ignacy (vice-prezes), kol. Padacz Władysław (sekretarz , kol. Więckowski Stefan (skarbnik), ko Kalinowski Juljusz (przew. Kom. Gosp.), kol. Borowski Lech (przew. Kom. Kwalif.), kol. Boniecki Zygmunt (przew. Kom. Wydawn.), kol. Truszyński Cezary (przew. Biura Pośr. Pracy), kol. Czaykowski Kazimierz (przew. Kom. Dochodow Niestał.) W skład komisji rewizyjnej weszli koledzy: B. Rychter, L. Galle, A. Obuchowicz, W. Mazaraki i Marynowski. Sąd koleżeński ukonstytuował się jak następuje: Tadeusz Sławiński (prezes), Wiktor Skiwski (vice-prezes), Antoni Lilpop (sekretarz), oraz Caspaeri, Kaczorowski F., Rabski, de-Virion, Trębicki, Chrzanowski Z. i Chrzanowski F. (członkowie).

▼ **Wskrzeszenie Polskiej Masonerji.** Rzeczpospolita w № 57 z dnia 26/II b. r. przytacza ciekawą wiadomość, za-

czerpniętą z londyńskiego „Times'a“ (21/II 1922 str. 7): „Warszawa, którą wybrano jako siedzibę nowej Wielkiej Loży polskiej, zapowiada się jako ośrodek potężnego ruchu masońskiego w Europie Środkowej. Trzy nowe Wielkie Loże sąsiednie: Wiedeń, Bułgarja i Czecho-Słowacja łącznie z Polską dają rękojmę pokoju światowego. Wolnomularstwo wprowadziła w Polsce w r. 1736 Wielka Loża Angielska, ale wszystkie loże zniósł w 3 lata później Król August II, który wprowadził w życie bullę papieską Klemensa XII, potępiającą wolnomularstwo. Wskrzeszono je w r. 1742, a w roku 1769 utworzono Wielką Lożę, uznaną przez Wielką Lożę Angielską, około zaś roku 1823 było czterdzieści loż pod jurysdykcją tej ostatniej. Obecnie wskrzeszenie Wolnomularstwa jest w wielkim stopniu ułatwione polityczną niepodległością narodów Środkowej Europy i wiele wybitnych osób w polskiem życiu gospodarczem stoi na czele ruchu wolnomularskiego.“

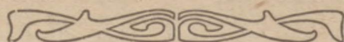
▼ **Wybory do Rady Nadzorczej Bratniej Pomocy S. U. W.** W dniu 8 marca b. r. odbyły się wybory do Rady Nadzorczej Bratniej Pomocy S. U. W. Po raz pierwszy na terenie uniwersytetu przy tych wyborach zastosowano system powszechności, z głosowaniem na listy oraz agitacją przedwyborczą. Mimo jednak zajadłej wprost agitacji ze strony zwolenników tych i innych list, mimo, że biuro wyborcze było otwarte bez przerwy 12 godzin, zaledwie 1343 członków Bratniej Pomocy t. j. 35% wzięło w wyborach udział. Jeszcze jeden dowód braku uspołecznienia i zrozumienia własnego interesu wśrod młodzieży akademickiej. List zgłoszono cztery. Pierwszą, „Listę pracy społecznej i jedynie bezpartyjną“ z czołowem nazwiskiem kol. Feliksa Dąbrowskiego, dyrektor Centrali Akad. Bratnich Pomocy, popierały Koło Starszego Harcerstwa, Chrześcijański Związek Akademików w Polsce, Komisja Kół Prowincjonalnych i grupa akademików Organizacji Pracy Społecznej (?). Lista ta przeprowadziła 3 kandydatów. Lista № 2 tak samo podobno bezpartyjna z czołowemi nazwiskami kol, Daaba, b. prezesa Bratniej Pomocy, i kol. Paprockiego Kazimierza, b. v.-prezesa tejże instytucji, została jako taka, t. j. wybitnie apolityczna (?) poparta i rozreklamowana przez koło Koło Medyków, zyskując dzięki temu aż 9 mandatów. Dzięki więc poparciu Medyków Rada Nadzorcza zyskała kilku wybitnie apolitycznych członków, którzy tak zręcznie, gdy chodziło o wybory, potrafili hasłem bezpartyjności pociągnąć cały szereg akademików za sobą. Lista № 3 z kol. Janiszowskim na czele, a poparta przez Filarecję, Niezależnych Socjalistów, Akad. Koło Wolnomyślicieli oraz Sekcję Akad. Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela, zyskała wbrew przewidywaniom 6 mandatów, i to przy b. małej stosunkowo agitacji, dając przykład niesłychanej karności organizacyjnej i zrozumienia ważności chwili ze strony swych członków. Wreszcie lista №4—Lista Bloku Narodowego, poparta przez Narod. Zjedn. Młodz. Akad., Niezależną Młodzież Narodową, Odrodzenie i Organizację Młodzieży Narodowo-Zachowawczej z czołowem nazwiskiem kol. Jodzewicza zyskała 7 mandatów. Wobec tego skład Rady Nadzorczej przedstawia się jak następuje: koledzy Dąbrowski Feliks, Sokołowski Marjan i Kulesza Zdzisław z listy №1, Daab Władysław, Paprocki Kazimierz, Machlejd Jerzy, Rudnicki Stanisław, Suligowski Bohdan, Bogusławski Stefan, Machlejd Józef, Burawski Juljusz i Brudzińska Janina z listy №2, Janiszowski Tadeusz, Graliński Zygmunt, Bruner Wacław, Olechnowicz Eugieńjusz, Damięcki Dobiesław i de Niseau Bohdan z listy №3 oraz Jodzewicz Jan, Chrzanowski Bohdan, Manteuffel Jerzy, Muszalski Edward, Chudzyński Franciszek, Borkowski Kazimierz i Wehr Witold z listy №4.

▼ **Nowa Korporacja.** W ostatnich dniach powstała na terenie uniwersytetu Warszawskiego nowa korporacja pod nazwą „Carpatia“. Jest to dwunasta korporacja na gruncie Warszawskim.

Fundusz Wydawniczy „Prądu“.

Wykaz № 7.

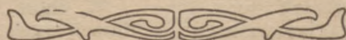
№ kwitarjusza	Nazwisko i imię	Zadeklarowano	Marek
49	Sz. Klerycy I-go r. Sem. Duch. w Warszawie w dniu obłuczyn 2 lutego 1922 r.	jednorazowo	4,000
50	Bezimiennie	„	1,000



Do Czytelników.

Następny zeszyt „PRĄDU“ podwójny za kwiecień i maj wyjdzie w połowie maja.

REDAKCJA.



Redaktor i Wydawca: *Wład. Lewandowicz.* Sekretarz Redakcji: *Tad. Manteuffel.*